

Gazeta Sremska

7-8/2019
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
lipiec/sierpień
rok XXIX
cena 5 zł



Ź MUZEUM ŚREMSKIE

Dziwne stwory Pana J. i nasze

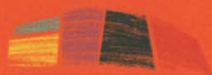
Wystawa prac uczestników warsztatów plastycznych

28 czerwca - 31 lipca



Muzeum Śremskie
Adama Mickiewicza 89
63-100 Śrem

Warsztaty Mirki Korbańskiej


Twórcze Pole

W numerze



„Nie lubię reguł i przepisów. Są wrogami wyobraźni”.

Magdalena Abakanowicz w niepublikowanej dotąd rozmowie z Ewą Nowak w listopadzie 2005 opowiedziała o współpracy ze śremską Odlewnią.

str. 3



Na tropach lodowca...

W tym numerze rozpoczynamy cykl *Na tropach lodowca...* Doktor Michał Lorenc w kolejnych numerach „Gazety Śremskiej” opowie o śladach pozostawionych na ziemi śremskiej przez lodowiec.

str. 10



Zachowanie lokalnego dziedzictwa – pomniki i tablice pamiątkowe w regionie śremskim

Najnowsze wydawnictwo Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego, w którym skatalogowano wszystkie pomniki i tablice pamiątkowe w regionie. O pracy nad wydawnictwem pisze Anna Michalak.

str. 34

Spis treści

str. 02 Wizyta w Gurowie
str. 03 Magdalena Abakanowicz. „Nie lubię reguł
i przepisów. Są wrogami wyobraźni”.
str. 08 Historia Sztandaru Drużyny Harcerskiej
im. Przemysława w Śremie
str. 10 Na tropach lodowca...: Narodziny jezior
str. 14 Koński parking
str. 15 Historia OSP w Śremie. Część 3. Czas
wojny 1939-1945
str. 17 Z pamiętnika starego: Sztandar
str. 20 Z historii czytelnictwa ludowego
w powiecie śremskim. Część 3
str. 23 Nie samym chlebem: Otchłań
niezrozumienia
str. 26 Jestem, więc pytam: Jakoś to będzie?
str. 29 Konkurs wiedzy o Józefie Wybickim w
Manieczkach

str. 30 Mrozek: Drugi raz
str. 32 Sentymenty: Murzynek
str. 34 Zachowanie lokalnego dziedzictwa...
str. 36 Kwestionariusz kultury: Maciej Turajski
str. 38 Nasz Talent: Julia Jabłońska
str. 40 Kino niewidzialne: *Wspomnienie lata*
str. 42 Z górnej półki: Matki i córki
str. 44 Teatralia: One albo X scen z życia
str. 46 Maria Łuszczewska - pejzarze malowane
światłem
str. 48 W duecie...
str. 50 Okiem belfra: Jak wycenić ucznia?
str. 51 Wieści z ratusza
str. 54 Muzeum – wydarzenia
str. 56 ŚOK – wydarzenia
str. 58 Biblioteka – wydarzenia

Grób Władysława Szczepkowskiego w Gurowie

Władysław Szczepkowski, organizator powstania wielkopolskiego w powiecie śremskim, jeden z jego przywódców, wreszcie pierwszy polski starosta powiatu po zwycięstwie powstania, zmarł na cukrzycę 13 czerwca 1929 roku w Karłowych Warach. Wielokrotnie zmieniał majątki ziemskie i nie miał własnej siedziby rodowej, dlatego został pochowany w Gurowie (gmina Niechanowo) należącym wówczas do jego brata, w rodzinnym grobowcu Szczepkowskich.

Z inicjatywy Krzysztofa Budzyna, który zauważył fakt 90. rocznicy śmierci Władysława i wytropił jego grób, 16 czerwca 2019 roku delegacja powiatu śremskiego zawitała w Gurowie, by, w obecności lokalnego samorządu, mieszkańców wsi i gminnych regionalistów, dokonać oznaczenia miejsca spoczynku naszego bohatera śremskim emblematem powstańczym. Grobowiec znajduje się na terenie starego cmentarza, w alei zasłużonych poprzedzającej cmentarz właściwy. Zabytkowy starodrzew ocienia aleję i tworzy magiczny mikroklimat, który przyjemnie chłodził w upalne, niedzielne południe. Przy grobowcu Szczepkowskich, dość dużej budowli murowanej z cegieł, zebrali się gospodarze: wójt gminy Niechanowo Szymon Robaszkiewicz, sołtys Gurowa Bernadeta Zuber, Agata Zybała odpowiedzialna m.in. za promocję gminy, regionaliści – Bożena Szymanowska, inicjatorka i twórca Sali Historii Gminy Niechanowo, i Jan Kozanecki oraz mieszkańcy Gurowa: Anna i Marek Matyjasek, których gospodarstwo sąsiaduje z cmentarzem, Tomasz Ciążyński i Piotr Jaworski. Powiat śremski reprezentowali: wicestarosta Piotr Ruta, członkowie Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej: Elżbieta Kubera i Jerzy Naskręt, Lilia i Włodzimierz Bobrowscy – śremskie Koło Polskiego Związku Filatelistów i Klub Turystyki

Rowerowej „Warcianie”, Bohdan Kaczmarek regionalista z gminy Książ Wielkopolski i Katarzyna Gwincińska, przedstawiciel Muzeum Śremskiego, które koordynuje projekt oznaczania powstańczych grobów. W podwójnej roli – organizatora i gościa wystąpił Krzysztof Budzyń, wydawca „Śremskiego Notatnika Historycznego”. Metalowy emblemat powstańczy, autorstwa rzeźbiarza Krzysztofa Jakubika, przymocowali wspólnie do wrót grobowca panowie Piotr Ruta i Jerzy Naskręt. W trakcie tej operacji Jan Kozanecki zabawił zebranych opowieścią z czasów napoleońskich o ówczesnych właścicielach Gurowa Chełmickich herbu Nałęcz. Następnie złożono wiązkę biało-czerwonych kwiatów: od wójta Niechanowa, Starostwa Śremskiego i Muzeum Śremskiego. Okolicznościowe mowy wygłosili Krzysztof Budzyń, Katarzyna Gwincińska i wójt Niechanowa Szymon Robaszkiewicz. Po części oficjalnej Krzysztof Budzyń oprowadził zebranych po starym cmentarzu w Gurowie. Pani Bożena Szymanowska przejęła pałeczkę i opowiedziała historię nieistniejącego już kościoła w tej wsi, po czym zaprosiła wszystkich do nowo utworzonej Sali Historii w Niechanowie mieszczącej się w budynku Biblioteki.

Podziękowania za serdeczne przyjęcie należą się wszystkim gospodarzom, zaś szczególne państwu Matyjaskom, którzy po sąsiedzku dbają o cmentarz, jak zresztą wszyscy mieszkańcy wsi, ale też strzegą grobowców przed złodziejami. Pani Anna swą naturalną troskę wyraziła w niezwykle prosty sposób. Zapytała mnie, czy bukiet ma naczynie, żeby można było dolać kwiatom wody. Tak, miał naczynie. Dziękuję pani Anno! Dziękujemy za wzruszające spotkanie!

Katarzyna GWINCIŃSKA

Magdalena Abakanowicz

„Nie lubię reguł i przepisów. Są wrogami wyobraźni”.

Magdalena Abakanowicz, 87-letnia artystka zmarła w marcu 2017 roku. Nie ma jej już, ale podarowała „kawałek siebie” Śremowi, a właściwie Odlewni Żeliwa, dziękując w ten sposób za prawie 6-letnią współpracę. Ten kawałek siebie to dwie ponad dwumetrowe bezgłowe postacie z serii *Agora*.

Starsza, nieco zamknięta i sprawiająca wrażenie niedostępnej, Pani Profesor – wielka artystka zgodziła się poświęcić mi trochę czasu, odpoczywając po obiedzie w Cafe Ole. Była wtedy w Śremie i doglądała końcowego efektu pracy

nad projektem *Agora*, który miał zostać przekazany miastu Chicago. Był listopad 2005 roku. Minęło 14 lat...

Nie lubię reguł i przepisów. Są wrogami wyobraźni – powiedziała kiedyś w rozmowie z Marią Kitowską-Łysiak, a wyobraźni pani profesor rzeczywiście nie brakowało. Zawsze wychodziła przed szereg, zawsze robiła swoje, nie słuchając opinii innych.

Niedostępna na pozór artystka, zdecydowanie ożywiła się, opowiadając o swoich pobytach w naszym mieście. A wszystko zaczęło się w roku

Dwie postacie z serii *Agora* przed Muzeum Śremskim, fot. K. Gwincińska





Praca przy odlewach. Fot. arch. Odlewni Żeliwa

2000, kiedy to zaczęła szukać miejsca, gdzie mogłyby być odlane postacie do projektów, nad którymi pracowała. *To nie były łatwe poszukiwania – żeliwo to bardzo kapryśny materiał, delikatny i mocny, wciąż ulega zmianom, zmienia temperaturę i barwę, pięknie się starzeje. Jest delikatne i mocne zarazem. Trzeba umiejętności i możliwości, żeby tak duże postacie mogły być odlane w całości, bez spawania. Oczywiście są włoskie odlewnie, ale koszty zdecydowanie przewyższały możliwości finansowe projektu, który wsparły władze miasta Poznania i Piotr Voelkel. Ktoś wspominał o śremskiej Odlewni i tak to się zaczęło. Przyjechałam, zobaczyłam, porozmawiałam i już wiedziałam, że to właśnie w Śremie powstaną moje postacie.*

I od tej pory artystka bywała w Śremie dość regularnie. Z początku wizyty nie należały do łatwych. Odlewnicy nie bardzo chcieli mnie zaakceptować. Pani z miasta. Artystka – mówili. Ale pokazałam im, że pracy się nie boję, że dużo wiem o odlewaniu. Wiedziałam też czego chcę. Pracowałam razem z nimi. Słuchałam ale i wymagałam. Miałam własne zdanie. Nie zawsze było miło.

Powoli się przyzwyczaili i wtedy praca była już łatwiejsza.

W pracy, w całym procesie pomagali mi najbardziej pan Bolesław Wośkowiak – kierownik wydziału W4, na którym powstawały dzieła i wspinały mistrz Ryszard Cubal. To on swoją wiedzę wsparł cały proces, podsuwał pomysły i rozwiązania. A przeszkód nie brakowało.

Prace nad odlewami trwały dwa lata. To były długie dwa lata docierania się, szukania porozumienia, eksperymentowania. Ale się udało!

Nierozpoznani to pierwsza i jedyna polska realizacja Magdaleny Abakanowicz. Odstąpienie zlokalizowanej na poznańskiej Cytadeli grupy rzeźb nastąpiło 19 listopada 2002 i było częścią przypadających w roku 2003 obchodów 750-lecia lokacji Poznania. Inicjatorem powstania był nieżyjący już prof. Jarosław Maszewski, a mecenasem Fundacja VOX-Artis. 112 monumentalnych figur stanęło na poznańskiej Cytadeli. Długo nie mogłam się zdecydować na ustawienie moich rzeźb w mieście. Bo to nie dekoracje, to opowieść o czymś ważnym. A rzeźba w mieście

jest albo pomnikiem albo parkową dekoracją. A ja nie chcę, żeby tak było. Ale Cytadela mnie przekonała, tam można porozmawiać z przyrodą i człowiekiem, no i z moimi rzeźbami... Stoją więc sobie te wielkie postacie w otoczeniu drzew i mówią, trzeba tylko chcieć posłuchać... To moja najważniejsza realizacja, jest dla mnie znakiem wciąż trwającej obawy, konfrontacją z ilością i sobą samą. To próba odpowiedzi na pytania – jaki jest człowiek w stanie czystym? Skąd idziemy? Dokąd zmierzamy.

Konsekwencją dobrze układającej się współpracy była kolejna – tym razem przy projekcie Agora, który realizowany był jako polski dar dla miasta Chicago. Tym razem było to 106 bezgłowych krocących żeliwnych figur o wysokości ponad 285 cm każda i wadze ponad 600 kg. Na pozór takie same jak *Nierozpoznani* ale jednak inne.

Różna jest faktura, bo z czego innego je wykonano. Powierzchnię tych do Chicago zrobiliśmy z kawałków płótna moczonych w ceramicznym gipsie. I po odlaniu różnią się właśnie fakturą powierzchni. Nie ma też dwóch takich samych, każdy korpus jest inny.

Żadna z tych postaci nie jest postacią dosłowną. Tu nie można się zastanawiać dlaczego taka a nie inna? Dlaczego nie ma głowy i dlaczego mają takie duże stopy? One niczego nie tłumaczą, niczego nie objaśniają. Odwołują się do ludzkiej wyobraźni.

Praca przy Agorze była znacznie łatwiejsza niż przy Nierozpoznanych. Wiedzieliśmy już, o co chodzi. I ja i odlewnicy. Już nie musieliśmy się poznawać i przekonywać. Po prostu pracowaliśmy, wiedząc co chcemy osiągnąć. I znów pomógł Ryszard Cubal, chociaż był już na emeryturze. Wrócił, żeby pomóc. Nie wyobrażałam sobie pracy bez niego i jego zręcznych rąk. Bez jego wiedzy. Pomagali też inni, młodzi, przyuczeni przez R. Cubalę, oraz moi współpracownicy, ci sami od lat.

9 grudnia 2005 roku na terenie Odlewni odbyła się uroczystość symbolicznego przekazania miastu Chicago grupy rzeźb Agora. W uroczystości uczestniczyli goście z Warszawy z Ministrem Kultury Waldemarem Dąbrowskim na czele, z Poznania oraz władze naszego miasta, przedstawiciele śremskich instytucji i przedsię-



Tablica na poznańskiej Cytadeli przy instalacji *Nierozpoznani*. Fot. D. Kaczmarek

biorstw. Wzruszony burmistrz Krzysztof Łożyński podziękował artystce za współpracę z Odlewnią. Dziękowała też reprezentująca zarząd Chicago Park District – Cindy Mitchell. Starring przygotowane rzeźby, które nieco już zdążyły się „zestarzeć” stojąc na zewnątrz popłyną niedługo w kilkutygodniową podróż statkiem do Chicago. A potem staną w przepięknym Parku nad jeziorem.

Ale to nie koniec współpracy z Odlewnią? *Nie, teraz zabieramy się za dokończenie pracy nad grupą 20 rzeźb Vancouver Ancestors. Powstawały niemal równocześnie z Agorą. To 20 bezgłowych, krocących postaci, które staną w kanadyjskim Vancouver. Zostałam zaproszona na Festiwal Open Spaces jako jedna z 20 rzeźbiarzy ze świata. Rzeźby staną w parkach i na skwerach, w przestrzeni, blisko ludzi, tak jak lubię najbardziej. Każda postać jest inna, mają różne faktury. I różnią się od Agory, bo tu modele rzeźb zostały wykonane z innego materiału – ze specjalnej masy uszczelniającej, przypominającej nieco rozmiękły asfalt. Po odlaniu postoją na powietrzu, trochę nabiorą patyny, zestarzeją się, a potem ruszą w podróż za ocean.*

Irzeczywiście, w marcu 2006 zostały wystawione na zewnątrz. Do Vancouver wypłynęły w kwietniu. W maju były na miejscu. I stanęły w wybra-



Rzeźby z serii *Agora* stojące przed Odlewnią. Fot. M. Nowak

nym przez artystkę miejscu, obok rzeźb stworzonych przez takie sławy jak Dennis Oppenheim, Sol Le Witt czy Yoko Ono.

Jestem szczęśliwa, że mogłam w Śremie realizować moje projekty. I jestem wdzięczna wszystkim współpracownikom, dzięki którym to się udało. Wyliczę ich raz jeszcze: Bolesław Woškowiak – kierownik pełen dobrej energii, Ryszard Cubal – mistrz o mądrych i zręcznych rękach, dyrektor Marian Adamski – główny koordynator, nieoceniona prof. Anna Goebel oraz moi asystenci – Tomasz Piątek i Stefania Zgudka. Bardzo im dziękuję.

Współpraca zakończyła się. Zakończyła się niezwykła przygoda Odlewni z prawdziwą sztuką. Taką przez duże S. A co zostało? Została pamięć i wspomnienia – o czasach, o ludziach, o tej niezwykłej współpracy. I został prezent – dwie wielkie kroczące postacie z serii *Agora*, które artystka podarowała Odlewni. Długo stały na parkingu przed biurowcem. Niestety, niewielu

śremian (oprócz odlewników i ich rodzin) wiedziało, co to tak naprawdę jest i skąd „to” mamy. A szkoda! Potem było jeszcze gorzej. Zniknęły. Zostały bowiem przeniesione przed budynek biurowy „nowej” Odlewni. Tam stały i „smutniały” z dala od oglądających. Aż do kwietnia 2019... Po wielu rozmowach i pertraktacjach „wyszły do ludzi”. Stały w przestrzeni publicznej. I to jakiej! Zostały ustawione przed nowym kompleksem muzealnym, przy piękniejącej ulicy Mickiewicza i nareszcie będziemy mogli cieszyć się nimi.

A więc podziwiamy, opowiadajmy, fotografujemy i bądźmy dumni że Je mamy!

Ewa NOWAK



Magdalena Abakanowicz i jej rzeźby. Fot. po lewej: , po prawej: archiwum Odlewni Żeliwa
Poniżej: Pakowanie rzeźb. Fot Marek Nowak



Historia Sztandaru Drużyny Harcerskiej im. Przemysława ze Śremu

Chorągiew, sztandar, proporzec, towarzyszą jednostkom organizacyjnym od zawsze. Pierwsze sztandary drużyn skautowych pojawiły się w 1911 roku we Lwowie. Na III Zlot Skautingu Wszechbrytyjskiego sztandar haftowany przez lwowskie skautki drużyny Oleńki – Biały Orzeł na amarancie z napisem „Poland is not yet lost” [Polska jeszcze nie zginęła], nie dotarł.

Drużyna Skautowa im. T. Rejtana w Śremie już w 1914 roku otrzymała sztandar uszyty i haftowany przez skautki drużyny Marii Wierzejewskiej z Poznania. Sztandar ten jednak zaginął. Drużyna Skautowa im. Przemysława otrzymała sztandar 15 września 1918 roku. Fundatorem była matka ówczesnego drużynowego Józefa Barcikowskiego, pani Stanisława Barcikowska. Uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru odbyła się w majątności Barcikowskich – Konarskie obok Książa Wielkopolskiego. Skautów na uroczystość przywoziły specjalnie wysłane z majątku Konarskie konne furmanki.

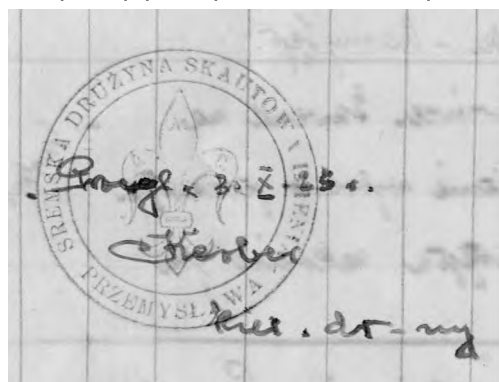
Sztandar wykonany jest z czerwonego, desenio-owego atlasu, zdobionego ręcznym haftem. Po

środku prawej strony ukośnie wyszyty jest szarobrazowy orzeł z koroną ozdobioną niebieskimi i czerwonymi kamieniami. Po lewej stronie, pośrodku wyhaftowana jest ukośnie duża szara lilijka, a nad nią haftowana wstęga z napisem „Drużyna Przemysława zał. 1912”, natomiast na dolnej wstędze napis „Czuj Duch”. Płat sztandaru z trzech stron obszyty został złotą frędzlą. Od strony drzewca wykończony jest złotą taśmą z wszytymi dziesięcioma kółkami mosiężnymi do przymocowania. Drzewiec ma 200 cm długości, jest dwuczęściowy, pośrodku skręcany mosiężną śrubą, zwieńczony niklowanym grotem w kształcie lilijki.

W latach międzywojennych sztandar uczestniczył wraz z Drużyną Harcerską im. Przemysława w zlotach, obozach, uroczystościach szkolnych, państwowych i kościelnych.

We wrześniu 1939 roku sztandar z harcówki zabrał druha Arkadiusz Scheller. Na początku okupacji był przechowywany w mieszkaniu pp. Schellerów, jednak warunki panujące w mieszkaniu nie były odpowiednie. Z tego też powodu sztandar wziął pod opiekę krawiec, pan Antoni Nowak, kawaler krzyża Virtuti Militari V klasy za wojnę polsko-bolszewicką, i przez całą okupację przechował go pod podłogą w swoim domu. Po wojnie, w 1945 roku, dokładnie w 33. rocznicę założenia drużyny, sztandar został zwrócony harcerzom na uroczystej zbiórce. Z powodu ciężkich warunków wojennych, niedogranych mieszkań, panującej wilgoci, sztandar uległ pewnemu zniszczeniu. Potrzebne były środki na jego odrestaurowanie – fundusze postanowili zebrać harcerze. Po świętach Bożego Narodzenia druhowie Edward Henschke, Ryszard Kretschmer, Edward Niemczyk i Jan Wojciechowski chodzili po domach z tradycyjną szopką. Zebra-

Pieczczę Drużyny Przemysława, 1925 r. Fot. zbiory MŚ





Drużyna Przemysława ze sztandarem na zlocie w 1920 r. Fot. z archiwum autora

nych pieniędzy starczyło na odnowienie sztandaru i letni obóz harcerski.

Ostatni raz sztandar ze swoją drużyną był na obozie harcerskim w 1949 r. w Dusznikach Zdroju. W tym czasie drużyny harcerskie były już likwidowane, a sztandary rekwirowane i niszczone przez Urząd Bezpieczeństwa. Po obozie zabrał go druh Kretschmer, by go ocalić przed zniszczeniem. Sztandar był poszukiwany przez UB lecz nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Druh Kretschmer poprosił o pomoc swego wujka, który mieszkał na ul. Mickiewicza, – sztandar został włożony do dużego słoja po cukierkach i zakopany w ogrodzie u p. Walentyny i Zygmunta. Frydrów. Jednak po krótkim czasie sztandar trzeba było przenieść w inne miejsce, gdyż przez ogród miała przebiegać droga. Schowano go w grobowcu rodzinnym Frydrów na cmentarzu staromiejskim przy jednostce wojskowej, gdzie przeleżał do chwili, gdy nastąpiła w Polsce odwilż po dojściu do władzy Władysława Gomułki.

W 1956 roku druh Kretschmer zwrócił sztandar drużynie. Nie na długo. Znow musiał zostać ukryty. Tym razem wybrano kościół farny. Potem przechowywał go u siebie druh drużynowy Ja-

nusz Jankowski. W roku 1982 Drużyna Harcerska im. Przemysława obchodziła 70-lecie służby na rzecz społeczeństwa Śremu. Komendant Hufca ZHP Śrem, druh Edward Koszuta i szczepowa Szczepu Harcerskiego przy Liceum Ogólnokształcącym, druhna Krystyna Wawrzyniak zwrócili się do druha Janusza Jankowskiego o zwrot sztandaru. Podczas tego zlotu w lasach kotowskich nad Wartą sztandar uroczyście wrócił do drużyny. Długo jej nie służył – w grudniu 1990 roku Drużyna Harcerska im. Przemysława została wyprowadzona z Liceum Ogólnokształcącego do Szkoły Podstawowej nr 4, a sztandar pozostał w LO, gdzie znajduje się w gablocie do dnia dzisiejszego.

Czuwaj
Marek STASIAK

Źródła:

Edward Koszuta, *Sztandary Hufca ZHP Śrem*, maszynopis

Edward Niemczyk, „Pierwiosnek” jednodniówka 1973
Dera, *Sztandary Chorągwi Wlkp.*, „Tydzień Ziemi Śremskiej”

Ryszard Kretschmer, *Sztandar z grobowca*
Józef Barcikowski, list z 27 kwietnia 1976

Narodziny jezior

Na tropach lodowca... Część 1

Przemierzając ziemię śremską, czy to w drodze do pracy, czy też podczas turystycznych wycieczek, spotykamy różnorodne ślady pozostawione przez olbrzymi lodowiec, który jeszcze nie tak dawno pokrywał okolicę Śremu. Te swoiste tropy lodowca to głównie różnorodne formy rzeźby terenu, ale nie tylko. Przyjrzyjmy się im, by przy kolejnym spotkaniu spojrzeć na te formy nieco inaczej. W tym numerze „GŚ” proponuję zadać sobie pytanie o wiek i sposób powstania największych jezior w gminie Śrem. Ile liczą sobie lat? Dlaczego są tak długie i jednocześnie wąskie? Dlaczego są rozlokowane według pewnego, bardzo czytelnego porządku? Najpierw jednak przyjrzyjmy się głównemu bohaterowi naszych rozważań, wyśmienitemu rzeźbiarzowi, którego imię brzmi ładolód skandynawski.

Cofnijmy się w wyobraźni o około 25 000 lat. Trwa epoka lodowcowa (plejstocen), w której klimat podlegał ciągłym zmianom – jego silne ochłodzenia przeplatały się z okresami ocieplenia. Ta „huśtawka” klimatyczna wywarła ogromny wpływ na współczesną przyrodę – również ziemi śremskiej. Wspomniane 25 000 lat temu klimat po raz kolejny i już ostatni podlegał szybkiemu i silnemu ochłodzeniu. Zimy stawały się coraz dłuższe, bardziej mroźne i śnieżne. Na północy Skandynawii (północna Szwecja i Norwegia) gromadzące się w tym czasie ogromne masy śniegu nie ulegały wytopieniu podczas coraz chłodniejszych miesięcy letnich. Z roku na rok gromadziły się zatem kolejne warstwy śniegu, a po kilkuset takich latach Skandynawia znalazła się pod jego grubą warstwą. Tymczasem głębiej zalegające warstwy śniegu ulegały przedziwnym zmianom. Otóż pod naciskiem warstw leżących wyżej przemieniały się w lód. Ze śniegu powstawał zatem lodowiec, który w miarę upły-

wu kolejnych lat rósł w siłę. Zwiększała się jego grubość (miąższość) i zasięg. Lód posiada unikatową dla ciał stałych cechę – potrafi płynąć. Tak więc, powstający lodowiec rozplątywał się we wszystkich kierunkach. Początkowo objął swym zasięgiem Skandynawię, po czym płynął dalej. Ze średnią prędkością do 0,5 m na dobę lodowy gigant zbliżał się do obszaru Polski i ziemi śremskiej. W ten sposób odległość dzielącą południową Szwecję od okolic Śrem pokonał w około 2000 lat. Ostatecznie, około 20 000 lat temu, lodowiec dopłynął w okolice Dolska, zatem kilkanaście kilometrów na południe od Śremu. To maksymalny zasięg lodowego przybysza z północy. Ziemia śremska znajduje się zatem w bardzo interesującym miejscu, gdyż w pobliżu południowej granicy lodowca. Lodowce pokrywające znaczne obszary kontynentów nazywamy ładolodami, a ten przybyły do nas – ładolodem skandynawskim. To imię naszego bohatera. Jego grubość w okolicy Śremu wynosiła najprawdopodobniej 200–400 m. Przejmując średnią wartość rzędu 300 m oznacza to, że 20 000 lat temu ziemia śremska znalazła się pod przykryciem lodu o grubości podobnej, do wysokości wieży radiowo-telewizyjnej w Górze koło Śremu. Inaczej – to trzy boiska piłkarskie ustawione w pionie jedno, na drugim. Średnia temperatura lipca spadła do 5–7°C (obecnie wynosi 18°C), a stycznia do przerażających wartości poniżej -20°C (obecnie wynosi -2°C, więc ponad dziesięciokrotnie więcej niż 20 000 lat temu!). Klimat i krajobraz ziemi śremskiej przypominał zatem warunki panujące obecnie na Antarktydzie i Grenlandii. Było to królestwo zimna, śniegu i lodu. Tymczasem lód i jego wody roztopowe skutecznie modelowały podłoże, rzeźbiąc w nim różnorodne formy, czasami prawdziwe arcydzieła. Lodowy rzeź-



Łądolód i płynąca pod nim rzeka, rys. M. Lorenc

Gdybyśmy wypuścili z jeziora wodę, to w pełnej okazałości ujrzelibyśmy wielkość rynny podlodowcowej, jej strome stoki i głębokość. W wielu miejscach dno rynny (jeziora) znajduje się ponad 30 m poniżej jej krawędzi. Oznacza to, że budując w tych miejscach na dnie jeziora wieżowiec 10-piętrowy, jego dach znalazłby się na wysokości krawędzi tej rynny podlodowcowej. Imponujące! Jezioro Grzymisławskie wypełnia jednak tylko część rynny. Rozpoczyna się w Śremie, a kończy w sąsiedztwie wsi Pinka, osiągając długość około 8 km. Jest bardzo wąskie – jak rynna, w której się znajduje. W swej południowej części osiąga maksymalną szerokość rzędu 500 m.

Jednak kiedy i w jaki sposób powstało jezioro? Zatem ile ma lat? Pamiętamy, że około 20 000 lat temu łądolód osiągnął swój maksymalny zasięg, dopływając w okolice Dolska. Niemal w tym samym czasie klimat zaczął się ocieplać, a lód topić. Z okolic Śremu ustępował nieco ponad 19 000 lat temu, odsłaniając wyrzeźbioną w podłożu głęboką rynnę podlodowcową. Jednak nie od razu w rynnie powstało jezioro w znanej nam obecnie formie, choć jest to moment jego narodzin. Rynna wypełniała się wodą przez kolejne setki lat, a może nawet dłużej. Podlegała też różnorodnym przekształceniom. W dnie rynny łądolód pozostawiał za sobą znaczną ilość brył lodu, które przez kolejne tysiąclecia wytapiały się, pozostawiały po sobie głębokie obniżenia i ostatecznie kształtując dno tworzącego się jeziora. To właśnie te obniżenia stanowią prawdopodobnie jego najgłębsze miejsca. Modelowane były również

stoki rynny podlodowcowej. Początkowo jezioro było większe niż obecnie – zwłaszcza dłuższe. Wraz z upływem czasu jego końcowe odcinki zarastały roślinnością, przekształcając się ostatecznie w łąd, głównie w torfowiska. W takim miejscu znajdują się obecnie np. ogródki działkowe w Śremie pomiędzy północnym krańcem jeziora a drogą Śrem-Nochowo.

W kierunku północno-wschodnim przedłużeniem rynny podlodowcowej Jeziora Grzymisławskiego jest długie i wąskie obniżenie terenu, w którym znajduje się np. Jezioro Szymanowskie lub stawy rybne koło Manieczek. Warto również dodać, że w ten sam sposób powstało Jezioro Mórka, Cichowo i Zbęchy, do których przylegają południowe granice gminy Śrem. Jeziora te wypełniają sąsiednią rynnę podlodowcową. Spójrzmy na mapę – one również są długie i wąskie i tak jak Jezioro Grzymisławskie ciągną się z północnego zachodu na południowy wschód. Taki był bowiem dominujący kierunek spływu rzek podlodowcowych w rejonie ziemi śremskiej i tak ukierunkowane są pozostawione przez te rzeki ich koryta, czyli rynny podlodowcowe, a w nich – powyższe jeziora rynnowe.

Zapraszam do lektury kolejnego artykułu z cyklu *Na tropach lodowca...*, w którym postawione zostanie pytanie: dlaczego Warta zmienia w Śremie swój bieg z zachodniego na północny, zakręcając w tym miejscu niemal pod kątem prostym?

Michał LORENC



Jezioro Grzymisławskie przy plaży miejskiej w Śremie. Fot. M. Lorenc

Koński parking

Mur wokół Fary. Na nim metalowa zardzewiała już listwa z zamontowanym metalowym kółkiem. To pozostałość po końskim parkingu. Gdy w niedzielę przyjeżdżano do kościoła bryczkami, konie wiązano do listwy, a zamożni właściciele dostojnie szli na mszę.

Może ktoś to jeszcze pamięta? Czy może gdzieś, u kogoś zachowały się zdjęcia? Może ktoś coś więcej wie? Prosimy o kontakt z Muzeum Śremskim lub „Gazetą Śremską”.

red



Koński parking dzisiaj. Fot. Bartosz Żeleźny. Powyżej: bryczka na ulicach dawnego Śremu. Fot. ze zbiorów MŚ



Czas wojny 1939-1945

Historia OSP w Śremie. Część 3

1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy napałając na Polskę rozpętały II wojnę światową, która w dziejach okazała się jedną z najokrutniejszych i najstraszliwszych wojen. Po wkroczeniu hitlerowców do Śremu najważniejsze dokumenty OSP znalazły się w niebezpieczeństwie. Ignacy Nowicki, który był ówczesnym gospodarzem strażnicy, z narażeniem własnego życia potajemnie zabrał dokumenty, wiele pamiątkowych przedmiotów i dyplomów i ukrył u siebie w domu. Zagrożony był również sztandar. Do listopada 1939 roku przechowywany był na wieży – strażnicy. Stanisław Skotarczak, po powrocie z wojska, zabrał go potajemnie pod osłoną nocy i ukrył pod podłogą własnego mieszkania przy ul. Poznańskiej.

Śremska Ochotnicza Straż Pożarna w dniu wybuchu wojny, dniem i nocą stała w pełnej gotowości bojowej, oczekując na rozkazy. W celu ratowania dorobku OSP ewakuowano samochody, sikawki konne, oraz inny sprzęt w głąb kraju. Ten czyn okazał się ogromną klęską. Wozy strażackie wraz z wyposażeniem zostały zniszczone i zrabowane.

Przyszła okupacja. W pierwszych dniach śremska Ochotnicza Straż Pożarna pełniła służbę będąc w pogotowiu na każde wezwanie. Po objęciu przez okupanta wszystkich ważnych urzędów, okazało się, że Polacy stali się niepotrzebni w szeregach straży. Niemieccy strażacy, mimo świetnego wyszkolenia i nowoczesnego sprzętu nie znali wystarczająco terenu. Przekonali się, że bez Polaków nie dadzą sobie rady. Utworzono polski oddział zwany „Flichtfeuerwehr”, w skład którego wchodził wyłącznie polscy mieszkańcy Śremu. Oddział polskiej straży w krótkim okresie czasu rozrósł się dosyć znacząco i w swoich szeregach zrzeszał 52 członków. Naczelnikiem pol-

skiego oddziału został Stefan Raszewski, a jego zastępcą Stanisław Skotarczak. Niemcy od samego początku bardzo starannie uzupełniali braki w wyposażeniu samochodowym sprowadzając nowe wozy strażackie i umundurowanie. Śremscy strażacy, widząc tak szybki postęp w rozwoju technicznym jednostki, cieszyli się na myśl, że w niedługiej przyszłości będzie to sprzęt polski.

W czasie okupacji Polacy również uczestniczyli w gaszeniu pożarów. Na uwagę zasługuje pożar młyna Antoniego Muślewskiego, który gaszono z myślą o uratowaniu polskiego majątku.

Ofensywa radziecka oraz klęska Niemców pod Stalingradem zachwiała niemiecką sytuacją na froncie. Niemieccy żołnierze wycofując się, niszczyli wszystko co uznano za potrzebne. Świadomie i celowo podpalali magazyny i budynki użyteczności publicznej. Śremska OSP dzielnie stawiała się temu zagrożeniu, często w pojedynkę. Przykładem takiego postępowania jest pożar dworca kolejowego w Śremie. Wówczas śremscy strażacy pracowali pod ostrzałem, Stefan Raszewski został postrzelony w nogę. Najważniejsze jest jednak udaremnienie przez Stanisława Skotarczaka i jego syna Czesława oraz Wacława Kasprzaka spalania hotelu Bazar zamienionego na magazyny żywnościowe. Wspomniani druhowie stłumili ogień podłożony w korytarzu przy sali załadowanej po brzegi żywnością. W ten sposób udaremnili zniszczenie dużej ilości tak bardzo potrzebnej w owym czasie żywności. Okupant wycofując się zabrał wozy strażackie wraz z wyposażeniem, co było wielką stratą oraz porażką dla miasta i okolic.

23 stycznia 1945 roku Śrem wraz z okolicznymi wsiami został wyzwolony spod niemieckiej okupacji przez wojska radzieckie. W tym dniu skończyła się II wojna światowa w mieście.



Strażacy z OSP Śrem z 1945 roku. I rzęd od lewej: Jan Koszuta, Jakub Górny, Stanisław Kierczyński, Leon Szczesny, Ignacy Nowicki, Stefan Raszewski, Tadeusz Cofta, Julian Olejniczak, Leńkiewicz, Szczepaniak, Szczepan Nowicki. II rzęd: Jan Mrozek, Zygmunt Raz, Stanisław Jankowski, Franciszek Szczepaniak, Ignacy Forszpaniak, Jan Muszyński, Czesław Dąbkiewicz, Wacław Kasprzak, Franciszek Bolewski, Jan Bogacki, Jan Sika, Antoni Ćwikliński, Stanisław Witkowski.

III rzęd: Czesław Bąk, Czesław Paż, Kazimierz Sękowski, Stefan Moszczyński, Jakub Szczepaniak, Zygmunt Liskowski, Stanisław Konarkowski, Mieczysław Grześkowiak, Adam Piechocki, Edward Koszuta, Stefan Rack, Stanisław Skotarczak. Fot. z archiwum autora

22 kwietnia 1945 roku Stefan Raszewski zwołał pierwsze zebranie strażaków, w celu wznowienia działalności śremskiej OSP. Na zebraniu tym wybrano nowy Zarząd OSP na czele z Tadeuszem Coftą jako prezesem i Stefanem Raszewskim jako naczelnikiem. Strażacy zaczęli starać się o sprzęt pożarniczy modernizując i naprawiając ten, który pozostał. Za podstawowe wyposażenie służyła w owym okresie jedna niemiecka motopompa (bardzo nowoczesna jak na ówczesne czasy, będąca na wyposażeniu do 1974 roku). Wkrótce odnaleziono i sprowadzono przedwojenny samochód pożarniczy marki Mercedes, który po remoncie stanowił podstawowy sprzęt. To, co zrobiono w zakresie wyposażenia Ochotniczych Straży Pożarnych w początkowych latach powojennych, było dziełem samych strażaków. Kraju nie było stać na pomoc finansową.

Zbierano różne, najczęściej porzucone i zdekompletowane resztki sprzętu, z wraków wymontowywano potrzebne części, a ludzie dobrowolnie odbudowywali zniszczone remizy.

Poza środkami państwowymi i własnymi, dysponowano ponadto określonymi kwotami przeznaczonymi na cele przeciwpożarowe przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.

Opracował na podstawie materiałów archiwalnych OSP Śrem, opowiadań i opracowań
Sławomira Drozda oraz Stanisława Łady
Krzysztof SKOTARCZAK

Sztandar

Z pamiętnika starego

W listopadzie 2002 roku Zarząd Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie podjął uchwałę w sprawie ufundowania sztandaru dla Gimnazjum nr 2. Napisano w niej: „Życzeniem naszym jest, aby sztandar był wręczony szkole w czerwcu 2003 r. Uroczystość ta będzie częścią obchodów 750-lecia nadania praw miejskich miastu Śrem. Uczymy w ten sposób pamięć Człowieka niezwykle zasłużonego dla naszego miasta, syna Ziemi Śremskiej – jednego z najwybitniejszych w jej historii”.

14 czerwca 2003 roku przy pięknej, słonecznej pogodzie spotykamy się na szkolnym boisku. Długi pochód, prowadzony przez Orkiestrę Towarzystwa Muzycznego wyrusza na Plac 20 Października, miejsce podniosłej uroczystości.

Mazurek Dąbrowskiego z akompaniamentem orkiestry śpiewają zgromadzeni na placu, wśród nich – obok szkolnej społeczności – władze miasta i gminy oraz powiatu, goście, absolwenci szkoły, mieszkańcy Śremu. Po hymnie wystąpienie dyrektora gimnazjum. Mówię świadomy wagi wydarzenia, znaczenia miejsca i czasu. Mówię, że 14 czerwca to data szczególna: „W tym dniu, w 1991 roku poprzedniczka gimnazjum – Szkoła Podstawowa nr 2 w Śremie otrzymała imię Księdza Piotra Wawrzyniaka. 14 czerwca 2000 roku to samo imię otrzymało nasze gimnazjum. Dzisiejszy 14 czerwca ma też wymiar dodatkowy: obchodzimy 750-lecie lokacji Śremu. Wymienione daty mają swoisty związek z osobą Patrona szkoły. Rok 1991, czas tworzenia niepodległej III Rzeczypospolitej, był okresem przypominania postaci «Niekoronowanego Króla Polaków» [...]. W roku 2000 nadanie imienia gimnazjum zbiegło się w czasie z wybu-

dowaniem w naszym mieście pomnika Króla Czynu. Dziś, obchodząc 750-lecie miasta, wymieniamy księdza Piotra Wawrzyniaka wśród najwybitniejszych postaci, jakie zapisały się w jego dziejach”. Podkreślam znaczenie sztandaru jako symbolu integrującego społeczność szkolną, znaku kultywowania idei Patrona. Przypominam słowa ks. Wawrzyniaka: „Świat jest świątynią, w której zasłużyć się trzeba modłą najgorętszą, bo czynem”.

Z siedziby Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka wprowadzają sztandar członkowie Zarządu Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka: Paweł Fabisiak, Danuta Wojciechowska i Piotr Rojek. Prezes Paweł Fabisiak odczytuje Akt przekazania sztandaru Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie:

„W uznaniu dorobku pracy dydaktyczno-wychowawczej przybliżającej młodzieży postać Patrona szkoły i kultywującej idee wielkiego Polaka, Syna Ziemi Śremskiej, Kapłana i Społecznika. W imię poszanowania tradycji szkoły i kart historii naszego miasta, szacunku dla pracowitości i godności ludzkiej, wytrwałości w dążeniu do obranego celu, dla budowania wielkich wartości patriotycznych i obywatelskich.

Niniejszym uroczystym aktem przekazujemy ufundowany z inicjatywy Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie sztandar Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie. Czynimy to w Śremie dnia 14 czerwca 2003, w roku jubileuszu 750-lecia lokacji miasta”.

Poświęcenia dokonuje ks. kanonik Marian Brucki, proboszcz parafii pw. NMP Wniebowziętej; dziekan dekanatu śremskiego. Mówi: „Niech



Patron szkoły, ks. Piotr Wawrzyniak, jego pasja życia, inspiruje do budzenia poczucia wspólnoty, służby wobec potrzebujących, zdobywania mądrości i ewangelicznej prawdy, angażowania się w pracę społeczną dla dobra innych. Błogosław, Panie fundatorom tego sztandaru, Towarzystwu im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie i całej szkolnej wspólnocie. A nas wszystkich, tutaj obecnych – na Placu 20 Października, w miejscu uświęconym męczeństwem za polskość i wiarę, w roku 750-lecia nadania praw miejskich naszemu miastu – obdarz swoim pokojem”.

Pierwszy gwóźdź na drzewcu sztandaru wbija Burmistrz Śremu Krzysztof Łożyński. Po nim czynią to: w imieniu Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka – Paweł Fabisiak, w imieniu Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka – Danuta Wojciechowska, fundatorzy prywatni – Danuta Nijhuis i Ireneusz Wawrzynowicz, i w imieniu Gimnazjum – nauczycielka Aleksandra Tomczak, przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego Daria Doktor i przewodnicząca Rady Rodziców Danuta Kujawa.

Przemawia Burmistrz Łożyński: „Jestem dumny, że dzisiejsza uroczystość odbywa się w ramach obchodów 750-lecia miasta Śremu. Przejdzie ona dzięki temu na pewno do historii naszego regionu. [...] Ten nasz śremski rynek, na którym zgromadziliśmy się dzisiaj pamięta czasy, kiedy wielki Patron, ksiądz Piotr Wawrzyniak przemierzał go i budował przyszłość naszego miasta. [...] Serdecznie dziękuję kolejnym dyrekcjom szkoły, wszystkim nauczycielom, rodzicom, absolwentom tej szkoły za trud kształtowania wizerunku placówki. Dziękuję za współpracę z instytucjami związanymi z osobą Patrona (...) Życzę wszystkim Państwu, wszystkim absolwentom Szkoły Podstawowej nr 2, obecnie Gimnazjum nr 2, ażeby zbliżyli się do tego ideału, ażeby swoje życie ukształtowali mając w pamięci wartości duchowe i wartości bardzo praktyczne, które umożliwiają służbę innym”.

Rozpoczyna się ceremonia przekazania sztandaru. Prezes P. Fabisiak wręcza go rodzicom chrzestnym sztandaru, którymi są członkowie rodziny ks. Piotra Wawrzyniaka: Mieczysław Wilkow-



ski, zamieszkały w Wyrzece w domu rodzinnym Ksiedza Patrona oraz jego wnuczka – Magdalena Żurczak, absolwentka Szkoły Podstawowej nr 2 w Śremie.

Sztandar przejmuje Burmistrz Śremu i wręcza go dyrektorowi szkoły. Z rąk dyrektora sztandar odbiera poczet sztandarowy: Bartosz Owczarzak, Katarzyna Błaszczak i Magdalena Kuta. Rozlegają się dźwięki Hejnału Śremu. Ślubowanie na sztandar składają uczniowie: Monika Żak, Longina Ronke, Agata Moszyńska, Daria Doktor, Tomasz Firlej, Kamil Szymkowiak.

Uroczystość kończy się. Z orkiestrą maszerujemy do szkoły. Tam, po prezentacji sztandaru, gratulacje i życzenia składają goście ze Śremu, Poznania, Mogilna. Dziękuję wszystkim – za wszystko. Teraz spotkanie w szkolnej auli. Po toaście, rozluźnieniu krawatów, przy zastawionych stołach – czas na towarzyskie rozmowy.

Pytano mnie, z jakim wydarzeniem z życia Patrona związany jest 14 czerwca. Cóż – nie ma tu

związku. Wybierając tę datę, w 1991 roku myślałem o warunkach pogodowych i zdawało mi się, że to pomysł oryginalny. Później dowiedziałem się, że od 1748 roku z tegoż powodu obchody królewskich urodzin w Londynie odbywają się zawsze w czerwcu...

Leszek Mańkowski
Foto: zbiory autora

Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim. Część 3

Towarzystwo Oświaty Ludowej i Towarzystwo Czytelni Ludowych

Spuściznę i wcale nie małe grono społeczników, wcześniej działających w Lidze Polskiej i Bractwie Polskim (czytaj cz. 1. i cz. 2) na polu organizacji i prowadzenia bibliotek ludowych przejęło zawiązane w Poznaniu, w styczniu 1872 roku Towarzystwo Oświaty Ludowej.

Początki działalności tego stowarzyszenia przypadały na lata ostrej walki państwa pruskiego z kościołem katolickim, a zarazem na okres zapoczątkowania kursu germanizacyjnego przez szkolnictwo i różne antypolskie zabiegi administracyjne. Odpowiedzią na tzw. Kulturkampf było podjęcie akcji oświatowej w ramach programu pracy organicznej. Przystępując do niego TOL kierował się założeniem:

„Wszystkie usiłowania około odrodzenia naszego będą bezowocne, jeśli nie postaramy się rozszerzyć światła pomiędzy nasze warstwy, jeżeli nie postaramy się o podniesienie całego naszego społeczeństwa do świadomości obywatelskich obowiązków”. W statucie zaś podkreślono, iż celem towarzystwa jest „szerzenie oświaty pomiędzy ludem w języku polskim na całym obszarze zaboru pruskiego”. Środkami do celu miały być: tworzenie i wspieranie wydawnictw dla ludu, ich kolportaż, a także zakładanie po wsiach i miastach bibliotek i ochronek dla dzieci przedszkolnych.

Dyrekcja TOL mieściła się w Poznaniu. W dość krótkim czasie zdołała powołać ponad 130 okręgów powiatowych TOL. Wydział literacki ustalał skład jednakowych kompletów książek i czasopism do biblioteczek terenowych, które bezpłatnie rozsyłano do nowych placówek. Starano się, aby zawierały one wiadomości o rolnictwie, przyrodzie, geografii i dziejach kraju ojczystego, a także książki o tematyce wychowawczo-moralizatorskiej.

Finansowo TOL opierało się na składkach od swoich członków. Tylko w pierwszym roku działalności, dzięki usilnej propagandzie zebrano około 12 tys. talarów.

Kierownictwo okręgowe TOL powiatu śremskiego powstało w 1873 roku, a jego pierwsze przewodnictwo objął Z. Watta-Skrzydlewski w Mechlina. Drugim aktywnym ośrodkiem były Mchy i Chwałkowo Kościelne. Stamtąd pieczę nad towarzystwem w rejonie Książa sprawował proboszcz ks. Jan Ludwiczak. Nie mniej czynnym ośrodkiem biblioteczno-czytelniczym w owym czasie był Kórnik i pobliskie wioski, jak: Biernatki, Błazejewo, Prusinowo, Dzieńmierowo, Czmoniec, Radzewo.

Z fragmentarycznie zachowanych do dziś wiadomości wynika, że w śremskim okręgu TOL do końca lat siedemdziesiątych XIX wieku działało 16 stałych i dobrze zaopatrzonych w księgozbiór bibliotek. Dysponowały łącznie ponad 800 egzemplarzami książek. Zaś czynnych członków (tj. płacących regularnie składki) było około sześćdziesięciu. W Śremsku TOL prowadziło i zabezpieczało finansowo ochronkę dla 15 dzieci z biednych polskich rodzin. Był przy niej mały placik zabaw i stołówka. Bezinteresownie według potrzeb przychodził lekarz.

W 1878 roku kierownictwo TOL – wbrew statutowi – rozszerzyło zakres działania, pobudzając ludność do czynnej „obrony wiary i narodowości” m.in. przez urządzenie wieców i udział w nich. Ten nieopatrzny krok w istocie polityczny spowodował sądowy zakaz działalności TOL.

W jego miejsce, w październiku 1880 roku powołano do życia nowe Towarzystwo Czytelni Ludowych, o nieco węższym zakresie działania niż poprzednie. Formułowano je w statucie na-

stępująco: „szerzenie pożytecznych, religijne uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich, zakładanie bibliotek ludowych”. Powołano powiatowych mężów zaufania, tzw. delegatów, którzy potrafili w ciągu kilku tygodni pozyskać 1118 członków, częściowo dawniejszych z lat TOL.

TCL na starcie nie działało w próżni, jako że skorzystało z organizacyjnego dorobku TOL. Więc, gdzie było możliwe, przejmowało działające wcześniej biblioteki, budziło „uśpione” wypożyczalnie wędrowne i oczywiście miało ambicje zakładania nowych.

Sprawa krzewienia polskiej oświaty w obliczu powstania sowinistycznej Hakaty (1894) i podjęcia przez rząd pruski szeroko zakrojonej akcji pomocy dla niemieczyzny na wschodzie, zmobilizowały aktywność działaczy i publicystów. Organem prasowym i sprawozdawczym TCL była najpierw „Czytelnia Ludowa”, potem miesięcznik „Przegląd Oświatowy”.

Jak wykazała wizytacja przeprowadzona wiosną 1912 roku przez dr. Stanisława Celichowskiego z Zarządu Głównego TCL w Poznaniu, w pow. śremskim, jednym z większych w Wielkim Księstwie Poznańskim, należało dokonać reorganizacji w celu usprawnienia i zwiększenia pożądanej skuteczności czytelnictwa. Zapadła decyzja o podzieleniu powiatu na części: północną i południową. Ośrodkiem tej pierwszej było miasto Kórnik, drugiej Śrem z czterema obwodami – dolski, książki, śremski i brodnicki. Okręg mosiński dołączono do pow. poznańskiego. Rychło potem zwołano gremialne zebranie członków TCL z całego powiatu. Na nim wybrano mężów zaufania, stawiając przed nimi zadania czuwania nad rozwojem czytelni, pozyskiwaniem nowych bibliotekarzy, kolektorów do zbierania składek. Mieli także przygotować społeczny grunt do planowanych wieców oświatowych. „Przegląd Oświatowy” podawał, że w skład komitetu wykonawczego weszli m.in.: dr Seweryn Matuszewski ze Śremu, Leonia Szczepkowska z Łęgu, ks. Antoni Wiśniewski z Mchów, ks. Kazimierz Echaust z Książa, ks. Kazimierz Kaniewski z Wieszczyzna, Antoni Michalski z Podrzekty, adwokat Morawski ze Śremu. Komitetem kierował prezes Edward Potworowski ze Zbrudzewa, funkcję skarbnika pełniła Stanisława Barcikow-

ska z Konarskiego, a powiatowego bibliotekarza Jan Borowicz. Skład osobowy powiatowego biura TCL zmieniał się dość często np. w cztero-leciu zakończonym w 1918 roku na jego czele stał ks. Jan Ludwiczak, po nim Czesław Dutkiewicz, a bibliotekarką była Z. Smętkowska. W ostatnim przed I wojną światową sprawozdaniu z czterech śremskich obwodów, liczbę czytelników określono na 8700 osób.

Natomiast okręg północny tj. kórnicki w tym samym mniej więcej okresie miał blisko 500 członków i 12 bibliotek zaopatrzonych w 1200 tomów. Wypożyczono ok. 5000 książek. Do kasy wpłynęło 588 marek i 80% tej kwoty rozdysponowano stopniowo na zakupy nowych wydawnictw polecanych przez Zarząd Główny TCL. Tamtejszy komitet wykonawczy mógł się oprócz tego pochwalić odczytami oświatowymi i wieczornicami, w których uczestniczyli nie tylko członkowie towarzystwa. Wszędzie bazą lokalową bibliotek



Rok I. Poznań, w marcu 1906. Zeszyt 1.

Czytelnia Ludowa

Kwartalnik Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Abonament roczny wynosi 2 mk. Wysyłamy pod opaską.	O gdybyśmy kiedyś dożył tej pociechy, Żeby te książki zblądziły pod strzechy; Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki Te książki, proste jako ich piosenki. Mickiewicz.	Adres Redakcyi: Dr. Stefan Michalski Poznań (Poznań) Chwaliszewo 76.
--	--	---

OD REDAKCYI.

 Główny Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu postanowił, rozpocząć z rokiem bieżącym wydawnictwo własnego pisma, któreby służyło sprawie oświaty naszego ludu.

Budzenie zdrowej, w imię Boże niesionej oświaty, będzie jedynym i wyłącznym celem naszego pisma. Innego celu ono mieć nie chce i mieć nie będzie.

Co kwartał ukaże się zeszyt, a rozoytać go będziemy bezpłatnie wszystkim bibliotekarzom naszych Czytelni. Im głównie pismo nasze będzie poświęcone.

W rękach bibliotekarzy spoczywa najtrudniejsza i najodpowiedzialniejsza część pracy oświatowej.

Pragniemy ich zachęcać i pouczać.

Będziemy omawiali wszelkie sprawy, dotyczące ludowej oświaty i sądzimy, że staniemy się pożyteczni

Rok VI. Poznań, 1-go Listopada 1911. Zeszyt II.

PRZEGŁĄD OŚWIATOWY.

**Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu,
poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym.**

Abonament wynosi 9 marek rocznie. Przyjmiać go wypunktują statyści, urzędy pocztowe w Niemczech oraz drukarnia „Pracy” w Po- znanu.	<i>Leć zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem nieść oświa- ty kaganiec!</i> Juliusz Słowacki (Testament).	Adres Redakcyi: Ks. A. Lisiecki Poznań, Św. Marcina 63.
--	--	--

Zaproszenie na Sejmik Oświatowy.

Dnia 13-go i 14-go listopada 1911 r.
odbędzie się
w Poznaniu, w „Domu Katolickim”
III. Sejmik Oświatowy T. C. L. w Poznaniu.

Porządek obrad podajemy na następnej stronie.

Prosimy o niezwłoczne zwołanie posiedzeń Komitetów Powiatowych oraz o wybranie przynajmniej dwóch delegatów i podanie ich nazwisk do biura naszego celem wysłania potrzebnych legitymacji. Sejmik ma charakter zebrania zamkniętego, dlatego na salę wpuszczać będziemy tylko osoby, zaopatrzone w kartę legitymacyjną.

Zarząd Główny T. C. L. w Poznaniu.



były przede wszystkim pomieszczenia użyczone bezpłatnie przez parafie.

Na Sejmiki Oświatowe w Poznaniu śremskie okręgi TCL delegowały swoich przedstawicieli. W pierwszym z 1909 roku, któremu marszałkował ks. Piotr Wawrzyniak, uczestniczył ks. Stanisław Okoniewski z Bnina, członek tzw. komisji krytycznej polecającej tytuły książek do nabycia przez biblioteki.

Utarł się w miastach i miasteczkach zwyczaj współdziałania istniejących w nich polskich organizacji i stowarzyszeń. Na przełomie XIX i XX w Śreмі było takich kilka, np. Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, chór, Bractwo Kurkowe, Towarzystwo Czeladzi Katolickiej i Terminatorów. Dysponowały one mniejszym lub większym zbiorem własnych książek, gazet, nut, śpiewników itp., co poszerzało dostęp ogółu obywateli do słowa drukowanego po polsku.

Wybuch wojny światowej w 1914 roku i cztery lata jej trwania zdekomponowały organizacyjnie i kadrowo działalność TCL. Jednak już w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości towarzystwo powróciło do wypełniania dotychczasowych zadań, co zrozumiałe – w zmienionych historycznie warunkach.

W latach międzywojennego dwudziestolecia TCL było nadal widoczne w powiecie śremskim, o czym będzie mowa w kolejnej części „biblioteczny” tematu.

Adam PODSIADŁY

Otchłań niezrozumienia

Nie samym chlebem

Amerykanie to straszni gadzeczarze. Potrafią wyłowić ułamek jakiegokolwiek kultury nieanglosaskiej i siłą jego nadużywania wprowadzić do własnej popkultury jako obiekt całkowicie z nią integralny. Wszyscy pamiętamy i cytujemy legendarne słowa legendarnego zamordowanego prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego: „Nie pytaj, co kraj może zrobić dla ciebie. Pytaj, co ty możesz zrobić dla kraju”. Piękna i wzruszająca tę kwestię napisał libański poeta Kahlil Gibran, jak zresztą wiele innych mądrych sentencji zebranych w książce *Prorok*. Amerykański fenomen polega na tym, że *Prorok* Gibrana zajmuje drugą pozycję na liście najlepiej sprzedawanych książek w USA, na pierwszym miejscu jest Biblia. Ciekawe, że ten zbiór przypowieści zupełnie się u nas nie przeszczenił, mimo kilku wydań w różnych przekładach – w tym Ernesta Brylla, i ciągle uważamy, że autorem słów Kennedy'ego jest sam Kennedy. Może te prawdy są zbyt proste dla naszych pokrętnych emocji? Nie wiem. Zapamiętałam jedną: „jesteście jak łuk, a wasze dzieci są jak strzały”. Oczywiście i komentarza nie wymaga, a wyobraźnię pobudza.

Podobnie, zupełnie się nie przyjęły na naszym gruncie trzy małpy *see no evil, hear no evil, speak no evil*, jakże popularne za oceanem. Uważnie obserwując tło amerykańskich filmów, bardzo często można dostrzec ich figurki na półkach, komodach, stolikach i innych sprzętach. Większość z nas zna ten symbol, ale nie zdarzyło mi się ujrzeć trzech małp w polskim domu. Już sam przekład na język polski sprawia problem: nie widzę zła, nie słyszę zła, nie mówię zła? Nie mówię o złu? Nie umiem dociec, co Amerykanie manifestują, stawiając figurki w swoich domach. W naszej kulturze trzy małpy kojarzą się z obojętnością na zło, z bierną postawą wobec zła. Mó-

wimy: odwraca wzrok, przyryka oko, jest na coś głuchy, mówimy o zмовie milczenia. O Temidzie z przepaską na oczach mówimy: sprawiedliwość jest ślepa i bynajmniej już nie kojarzy nam się to z bezstronnością. W tym kontekście figurki trzech małp w polskim domu są rzeczywiście zbędne, a wręcz nie na miejscu.

Tymczasem w kulturze Japonii, skąd wywodzi się ten symbol, są to trzy MĄDRE małpy, wręcz MISTYCZNE, a ich postawa jest właściwa moralnie i zalecana. Ponoć istnieje buddyjska legenda o trzech boskich wysłannikach na ziemię: Kika-Zaru (dosłownie: nie słyszy), Iwa-Zaru (nie mówi) i Mi-Zaru (nie widzi), którzy mieli oceniać ludzkie uczynki i decydować, po wnikliwej analizie, o ewentualnej karze. Nie była to demokratyczna komisja, w której decyzje podejmuje się wspólnie. Chodziło o trzy etapy oceny. Obserwatorem był niesłyszący Kika-Zaru, który przekazywał informacje niewidzącemu Mi-Zaru, a ten z kolei informował niemówiącego Iwa-Zaru, który wydawał werdykt. Sugeruje to bardzo dużą ostrożność w ocenie ludzkich poczynań i przypomina nasze przysłowie o źdźbłe i belce w oku, bowiem zgodnie z naukami buddyzmu: jeśli chcesz wypłenić zło, zacznij od siebie. Rzecz zdawałoby się oczywista, nie przenosi się jednak na nasz grunt. Wydaje mi się, że z dwóch powodów. Po pierwsze w dynamicznej zachodniej kulturze powstrzymywanie się od pewnego rodzaju działań kojarzy nam się z biernością, której nie lubimy. Po drugie, w chrześcijańskiej kulturze wybaczenia (odpuszczania grzechów) przede wszystkim wybaczymy sobie. Próbowaliśmy zmienić reformacją, wprowadzając ideę predestynacji, dość pokrętną, niesprawiedliwą i dzisiaj raczej zapomnianą na Zachodzie. Predestynacja, czyli założenie, że losy człowieka są z góry okre-



Kika-Zaru, Iwa-Zaru, Mi-Zaru we właściwej, mistycznej kolejności. Słowo „zaru” (nie) jest w języku japońskim fonetycznie zbliżone z „saru” (małpa), stąd sympatyczne zwierzątka jako wyobrażenie buddyjskich cnót

ślone przez Boga – tak zbawienie jak potępienie, motywowała osobę wierzącą do życia i zachowywania się, jakby to właśnie ona była predestynowana do zbawienia. Tak to przynajmniej widział Jan Kalwin, którego idee przejęli Anglicy purytanie podczas długotrwałego konfliktu religijnego w XVI i XVII wieku w Anglii. Ostatecznie purytanie porzucili „zgniłą moralnie” ojczyznę i przenieśli się do Nowego Świata. Być może trzy małpy w amerykańskich domach to dalekie echa poglądów pielgrzymów z Mayflower. Nie wiem. Wydaje nam się, że rozumiemy Amerykanów, bo są częścią zachodniego świata i każdy z nas obejrzał zdecydowanie więcej filmów amerykańskich niż polskich. Chyba jednak nie do końca, zważywszy jak silne są środowiska polonijne w USA i jak trudno adaptujemy się samotnie na tamtym gruncie.

Podobnie nie rozumiemy Francuzów, Niemców, Włochów... Już prędzej Rosjan, ale to też tylko pozory i wspólnota upodobań do pewnego trunku. Ułatwiamy sobie ten stan niezrozumienia, tworząc głupawe stereotypy (jak ten mój na początku artykułu), które mają nam uporządkować relacje, a które jedynie wzmacniają bariery.

Yang Liu, chińska artystka urodzona w Pekinie w 1976 roku, mieszkająca w Berlinie od 13 roku życia, podjęła próbę pokazania graficznym skrótem przepaści kulturowej. Jej praca *East meets West* [Wschód spotyka Zachód] z 2010 roku – cykl piktogramów – w zasadzie powinna się nazywać *Chińczyk spotyka Niemca*, bowiem w niektórych obrazkach próżno by nas szukać, mimo że w kontekście tej pracy jesteśmy Zachodem. Piktogramy są bardzo charakterystyczne: dwa kwadraty – lewy niebieski (Zachód), prawy

czerwony (Wschód), a różnice objawione w kilku prostych kształtach, w kwestiach m.in.: seniorzy w społeczeństwie, szef, relacje międzyludzkie czy wyrażanie opinii. Nie dołączam przykładu, bowiem, o ile z pewnością mogę cytować pracę artystki, nie przypuszczam, by cytaty w odcieniach szarości uznała za właściwy. Odsyłam do internetu, gdzie można swobodnie obejrzeć cały cykl. Jeśli coś jest genialne w swojej prostocie, to właśnie *East meets West* Yang Liu, co wyraża się całą serią naśladowców i modyfikatorów, dlatego warto zwrócić uwagę, czy oglądamy oryginał. Piktogram, który wzbudził u mnie wątpliwość, czy aby faktycznie mieścimy się w kategorii Zachód, to *Meinung* – opinia, a raczej sposób jej wyrażania. Po zachodniej stronie to prosta kreska od punktu do punktu, po wschodniej – pokrętna, wielokrotnie zmieniająca kierunek ścieżka. Hm, my jesteśmy gdzieś pomiędzy.

Nie odkryję tu niczego nowego stwierdzając, że u podstaw niezrozumienia leżą odrębne kultury, rozwijające się w różnym czasie, tempie i okolicznościach. Jest to naturalne, a refleksja artystki nad różnicami w mentalności jest intelektualną zabawą, bo odległość geograficzna nie rodzi konfliktów.

Dużo niebezpieczniejsze jest niezrozumienie w obrębie jednej – zdawałoby się – kultury. Jak podczas wojen religijnych targających Europą Zachodnią w okresie reformacji. Jak dzisiaj u nas, w zaostrzającym się konflikcie społecznym, spływającym do frontu na linii narodowcy kontra LGBT. Ma to nawet pewien związek z Orientem za sprawą okrutnego żartu graficznego. Ktoś wmontował na fotografii maszerujących narodowców napis HINDUSI DO HIN zamiast wykali-

grafowanego na banerze MY CHCEMY BOGA. Było to podczas Marszu Niepodległości 11 listopada 2018 w Warszawie, który według wielu z nas był haniebną manifestacją odradzającego się faszyzmu. Z kolei wszelkie Marsze Równości są dla wielu z nas haniebną manifestacją zbrodni seksualnych. Zwolennicy różnych Marszów N i R czują się niesprawiedliwie oceniani, czują, że marsz R lub N ich obraża, że jest skandalem i promuje wartości nieakceptowalne, które doprowadzą do rychłego końca świata. I to ich łączy: wspólne przeświadczenie, że przeciwnicy sprowadzą na nas wspólną zagładę. To NAS łączy, bo dzisiaj już mało kto zachowuje obojętność w tym światopoglądowym starciu. Nie rozumiemy się nawzajem i chyba nie rozumiemy samych siebie. Znaleźliśmy się wszyscy na rozchwianej kładce nad przepaścią i jedni z nas wolą cofnąć się do znajomego brzegu, drudzy wybierają skok na nowy brzeg. Jedni chcą powrotu do starego porządku Bóg, Honor, Ojczyzna, drudzy chcą pójść naprzód do świata Wolność, Równość, Mała Ojczyzna. Rzecz w tym, że wszyscy muszą skoczyć w tym samym kierunku, żeby operacja się powiodła. Kompletny impas. Chyba że przetniemy kładkę jak Indiana Jones w *Świątyni zagłady*, bo nie ma już Nowego Świata, który przegrani mogliby zasiedlić. Zresztą pomysły przecięcia kładki pojawiły się po ostatnich wyborach do parlamentu europejskiego na widok mapki wyników. Rzecz w tym, że my już nie stanowimy kulturowego monolitu. Nam, bardziej niż Chińczykom i Niemcom, przydałaby się inna Yang Lee, która by nam wyrysowała mapę różnic niewidocznych w oku cyklonu i zredukowała wzajemną wrogość – pochodną niezrozumienia.

Czy taki ambitny plan ma szanse powodzenia? Raczej nie. Jesteśmy zafiksowani kulturowo i reagujemy odruchami. Jak na te trzy małpy, które, mimo wyjaśnienia, budzą skojarzenia negatywne. Jak na przykład w takiej sytuacji: dość nietypowy podróżnik, Arun Milcarz, długo przebywał w Afryce i dużo teraz o tym opowiada. Trafił między innymi na małą społeczność, gdzie panuje zwyczaj wspólnego, grupowego wręcz spożywania posiłków, z tym że kobiety i mężczyźni jadają osobno. My odruchowo myślimy o dyskryminacji kobiet, inni być może odruchowo pomyslą o dyskryminacji mężczyzn, a prawda jest prosta i przyjemna. Ludzie ci uświadomili sobie,

że w mieszanym towarzystwie na pierwszy plan wysuwa się chęć przypodobania się płci przeciwnej, co zakłóca spokój i obniża wartość samego posiłku. I tyle. Jak w *Białym słońcu pustyni*, gdy podczas radzieckiej rewolucji komisarka ludowa usiłowała przekonać osiem (może siedem lub dziewięć?) islamskich żon jednego mężczyzny, że teraz będzie sprawiedliwość i każda będzie miała swojego własnego męża. Bardzo im się ten pomysł nie spodobał ze względu na masę obowiązków, które dotąd między siebie dzieliły. Z prób porozumienia między kulturami żartował sobie profesor Jerzy Vetulani, oceniając jako zerowe nasze szanse kontaktu z pozaziemską cywilizacją. Mówił o delfinach, które są inteligentne, tworzą społeczność i posiadają zaawansowaną formę komunikacji, a my, mimo wielowiekowego współistnienia i wieloletnich prób, zupełnie nie wiemy, o czym „mówią”. Zresztą my często sami nie wiemy, o czym mówimy, zwłaszcza gdy – jak ja teraz – surfujemy po otchłani znaczeń, muskając jedynie jej powierzchnię. Faktem jest, że niezrozumienie staje się powszechne i może oznaczać tylko jedno – idzie nowe, choć nikt z nas nie ma pojęcia, jakie będzie i kogo przeniesie do historii, a komu pozwoli ewoluować dalej.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Okładka książeczki Taschena z piktogramami Yang Liu, czerwona w oryginale – to pozycja seniora w kulturze chińskiej



Jakoś to będzie?

Jestem, więc pytam

O czymże dumać w czerwcowym upale? O czym tu pisać... Wydaje się, że wakacyjno-urlopowym tematem może być – ten nasz zakorzeniony w polskości, prawdziwie narodowy, historycznie ugruntowany, stale pielęgnowany i przez rodaków większość praktykowany „tumiwizm”.

Jedna z narodowych mniejszości (ci staromodni, którzy książki czytają) poświęca latem więcej czasu literaturze. Najwięksi zaś dziwacy sięgają po raz n-ty do lektur szkolnych; tych, z których kiedyś obowiązkowo musieli się rozliczyć, powiedzieć „co autor miał na myśli, które czytali „po łebkach”, z pędem. Zdarzają się takie relikty, jak urlopowicz czy emeryt, który po latach zastanawia się, co to takiego, ta „dziecielina pała”, albo sprawdza – czy Wojski naprawdę miał na imię Natenczas. Bywa, że znajduje coś, co (choć napisane przed wiekami) ma odniesienie do naszej teraźniejszości.

Jesteśmy za demokracją, wolnością, równością. A w czym one według zwykłego człowieka (to określenie daje efekty wyborcze) przejawiać się mają? Czy „zwykli ludzie” mają (muszą?) się nad tym zastanawiać? Sędzia Soplica pojmował to następująco: *W politykę jam nigdy bardzo się nie wdawał, / Urzędując i orząc mojej ziemi kawał. / Dano mi dobra, wziąłem*¹. Uważał się pewnie za demokratę i patriotę, jak każdy szlachcic w I RP i pozostał nim po rozbiorach. To, że gdy władza (nawet obca) rozdaje dobra i kupuje od niego w ten sposób „apolityczność” (raczej nie-opozycyjność) traktuje jako coś normalnego. Nie wnika, komu władza zabiera, żeby móc „dawać”. Nie zastanawia się zbyt nad przyszłością, a na walkę o wolność ma prostą receptę: *Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiedzie, Ja z synowcem na czele i? – jakoś to będzie!*²

Co się zmieniło po tylu latach? Nie jest tak, że wyznajemy minimalistyczną teorię demokracji (nawet jeśli tej teorii nie znamy), według której jedyną rolą obywateli jest ustanowienie władzy w drodze wyborów? Nie jest tak, że oczekujemy, aby władza rozwiązywała za nas nasze problemy, że pozwalamy jej na ograniczanie naszych praw i wolności – pod warunkiem, że będzie „rozdawała”, że udzieli nam częśćkę z tego, co nam zabrała dla siebie (bo jej się należało)? Dawali, to brałem i kropka? A co dalej? Przecież – jakoś to będzie! Czym się różnimy od Soplicy?

*W ogóle szlachta to była wojenna i w zawodzie rycerskim szczególnie rozmiłowana. Natomiast na tych sprawach, które zwykłą materią sejmików stanowiły, mniej się znali. Wiedzieli, że król jest w Warszawie, Radziwiłł i pan Hlebowicz, starosta, na Żmudzi, a pan Billewicz w Wodoktach na Laudzie. To im wystarczało i głosowali tak, jak ich pan Billewicz nauczył, [...] Pan Billewicz był zresztą więcej przyjacielem, niż klientem potężnych oligarchów w Birzach – i to wielce cenionym, bo na każde zawołanie miał tysiąc głosów i tysiące szabel laudańskich...*³

Na ile ten tekst brzmi współcześnie? Znamy lepiej od tamtej zaściankowej szlachty „materią” demokracji? Nie jesteśmy „klientami”? Bardzo nas uwierają przejawy patologicznego klientelizmu, układów nieformalnych zależności, gdzie wpływowy decydent polityczny (lub dysponent dóbr ekonomicznych) rozstracza opiekę nad osobą (lub grupą społeczną) w zamian za polityczne poparcie. Krytykujemy nepotyzm oraz kumoterstwo – zawsze czy tylko wtedy, gdy sami nie mamy okazji z tego korzystać? Dobrze nam z tym, że klientelistyczne zależności są elementem strategii partyjnej, że dochodzi do wymiany poparcia wyborczego w zamian za przywileje i świadczo-

ne dobra. Dawniej były to rozdawane królewskie czyny, obsadzone klientelą urzędy czy synekury darowane jako „chleb dobrze zasłużonych”. Dobitym przykładem były czasy saskie, okres względnego pokoju, wzrostu gospodarczego. Zadowolona szlachta powtarzała: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa. Dekadencja życia politycznego też sprzyjała ceniącym suto zastawiony stół. Magnaci, wydając dla „braci szlachty” przyjęcia, kaptowali sobie klientelę, głównie spośród tej części ubogiej szlachty zagrodowej lub gołoty, dla której sposobność najedzenia i napięcia się do syta były niecodzienną atrakcją.

Czy to nie budzi skojarzeń? Czy pamiętamy, czym wtedy taki „dobrostan” się skończył? Historia czegoś uczy? Może tak, ale tylko tych, którzy ją znają. Ale, czy warto się takimi sprawami przejmować? Przecież – jakoś to będzie!

Mamy dziś swoistych spadkobierców Sarmatów, szlachty uważającej, że tylko ona jest „narodem”, do którego należeć powinno wyłączone kierownictwo w państwie? Sarmatyzm w założeniu zawierał tendencje separatystyczne, odśrodkowe w stosunku do humanistycznej kultury ogólnoeuropejskiej. Skutkiem idealizowania przeszłości był konserwatyzm we wszystkich dziedzinach życia się przejawiający. Czy „sarmaci” dostrzegali nękające Rzeczpospolitą Obojga Narodów



problemy (także gospodarcze)? Czy chcieli przyjąć do wiadomości cokolwiek, co do ideologii nie pasowało? Stanisław Orzechowski w XVI wieku napisał: *Polska zewsząd doskonała jest tak, iż jej nic przydać ani ująć nic nie może*, a Wacław Rzewuski w następnym stuleciu: *nie masz pod słońcem narodu, który by z nami w szczęściu się zrównał*. Sarmaci wierzyli, że Polska to oaza złotej wolności szlacheckiej, otoczona przez państwa absolutystyczne. Sławiąc dawne zwycięstwa polskiego oręża domagali się podtrzymania tych tradycji. Na tle Europy I Rzeczpospolita cieszyła się względną religijną tolerancją – do czasu... bo po potopie szwedzkim zaczęto obawiać się wszystkiego, co obce i religia nie była wyjątkiem. Przyszedł czas, gdy innowiercom zakazano pełnienia urzędów, gdy utożsamiano polskość z katolicyzmem, gdy uznając Polskę za przedmurze chrześcijaństwa przyznaliśmy sobie rolę nowego „narodu wybranego”.

Ale... wróćmy do szkolnych lektur. Ileż wspaniałych przykładów tego „jakoś to będzie” znajdziemy w sienkiewiczowskiej *Trylogii*. Zagłoba swoje zdanie o znaczeniu edukacji ujawnia, gdy Rocha Kowalskiego (który rozum miał w pięści i ksiąg nie wertował) stawia wyżej od szwedzkiego inżyniera znającego sztukę wojenną. Tenże Roch, prawy Polak-katolik, uzasadnia targnięcie się na „majestat” tym, że u szwedzkiego króla „wiara paskudna”. Kowalskiego i jego „wuja” autor traktuje z humorem. Mamy jednak sceny bardzo poważne. Bogusław Radziwiłł mówi: *Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w rękę, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie prze-*

*szkadzamy ciągnąc, ale i sami ciągniemy*⁴. Wcześniej Kmicic uzyskuje od księcia Janusza „ułaskawienie”, gwarancję, że sądy nic mu nie zrobią, bo chroni go hetman ponad prawem stojący...

Epoka romantyzmu. Wielkie dzieła Wieszczów, mające budzić z marazmu i beznadziei pozbawionych wolności rodaków. Z jednej strony budowanie narodowej dumy i ukazywanie drogi od cierpienia do zmartwychwstania. Z drugiej – przypominanie wad i win. I gorzka (czy spełniona?) nadzieja...

*Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)*⁵.

Dzisiaj. „Tumiwisizm”? O kim mowa? Czyż to nie my? My, którzy w politykę się nie wdajemy. My, którzy bezrefleksyjnie bierzemy rozdawane. My, którzy sami „ciągniemy za sukno”. My, których cieszą okruciny z pańskiego stołu. My, których ksiąg nie wertujemy. My, którzy prawo mamy za nic. My, którzy nie patrzymy poza czubek własnego nosa. My, którzy...

*Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, / Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi; / Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, / Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi*⁶. Mistrzu – pomyliłeś się... Ale, co tam – jakoś to będzie.

Jak będzie? No, przecież mówię: jakoś!

Leszek MAŃKOWSKI
Foto: Piotr Mańkowski

PRZYPISY:

¹ Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz.

² op. cit.

³ Henryk Sienkiewicz, Potop.

⁴ op. cit.

⁵ Cyprian Norwid, Vade-mecum.

⁶ Juliusz Słowacki, Testament mój

Konkurs wiedzy o Józefie Wybickim

Dnia 15 czerwca 2019 r. w Szkole Podstawowej w Manieczkach odbył się finał IV edycji konkursu wiedzy o gen. Józefie Rufinie Wybickim i polskich symbolach narodowych, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości oraz Stowarzyszenie Miłośników Dziedzictwa Narodowego im. gen. Józefa Wybickiego w ramach zadania „Wybicki – REAKTYWACJA V”, współfinansowanego przez Kuratorium Oświaty w Poznaniu. Patronat honorowy nad konkursem obejmuje Wielkopolski Kurator Oświaty.

Łącznie w finale udział wzięło 25 osób. Poziom wiedzy uczestników był bardzo wyrównany, na każdym poziomie edukacyjnym potrzebna więc była dogrywka. Podczas oceniania prac przez komisję konkursową, uczniowie odbyli spacer historyczny po Manieczkach.

Miejsca na podium zajęli:

Szkoły podstawowe kl. IV - VI

I – Paweł Witek, SP w Krotoszynie

II – Kacper Ignasiak, SP w Krotoszynie

III – Piotr Płatun, SP w Dolsku

Szkoły podstawowe kl. VII-VIII oraz gimnazja

I – Kacper Binek, SP w Dolsku

II – Klaudia Przewoźniak, SP nr 4 w Kościanie

III – Ewelina Krasnowska – Gimnazjum Dwujęzyczne w Śreмі

Szkoły średnie

I – Weronika Prüfer, ZS nr 1 w Zbąszyniu

II – Małgorzata Łabenda, LO w Śreмі

III – Justyna Owczarz, LO w Śreмі

Serdecznie gratulujemy zwycięzcom. Wręczenie nagród nastąpi we wrześniu, podczas imprezy Dzień Hymnu Polskiego.



Drugi raz

Już miałem dosyć ciągłych zawirowań temporalnych, więc postanowiłem wyjechać na wieś, gdzie więcej spokoju i z pewnością mniej przypadkowych podróżników w czasie. Gdy uruchomiłem samochód, przed maską chyżo przeskoczył jeździec na koniu – zapewne nieproszony gość ze średniowiecza. Spojrzał dzikim wzrokiem w moim kierunku, zdając się rozważać możliwość natarcia. Na szczęście znikł. Potem spotkałem jeszcze jakiegoś rewolucjonistę błakającego się z czerwonym sztandarem pod bramą zamkniętej kopalni i galernika z wiosłem długim na szerokość ulicy.

Co prawda pięć lat temu zniszczono wszystkie wehikuły i siłą rzeczy przestaliśmy podróżować w czasie, lecz spowodowany przez owe wędrówki chaos temporalny nadal dokuczał ludzkości. Ot tak, zupełnie przypadkowo i bez celu pojawiały się w naszych czasach osoby z przeszłości. Jedne z nadmiaru wrażeń natychmiast padały trupem, drugie, gdy dzierżyły jakową broń, atakowały Bogu ducha winnych przechodniów. Inne próbowały wszczynać dysputy lub z zaciekawieniem przyglądały się okolicy. A potem wszystkie bez wyjątku znikwały, zapewne wracając tam, gdzie przykazała im żyć historia.

Następną spotkałem za miastem. Coś mnie skusiło, by zatrzymać wóz, gdy spostrzegłem płaczącą na poboczu dziewczynę. Podeszedłem blisko. Długie włosy spływały na plecy, a dłonie szczególnie zakrywały twarz.

– Dlaczego płaczesz? – zapytałem tak delikatnie, jak tylko potrafiłem.

– Nie wiem, gdzie jestem – rozłożyła ręce. W jednej z nich trzymała jabłko.

– Nie martw się, zaraz wrócisz do siebie – pocieszyłem ją. Na powrót do własnej współczesności nie powinna długo czekać.

– Naprawdę? – otarła łzy, ukazując czarujący uśmiech. – Masz, weź kawałek.

Ugryzłem. Było wielkie i soczyste, jakby rosło w najlepszym sadzie. Oddałem jej pozostałą część. Wyraźnie tego chciała.

– Jak masz na imię? – zapytałem wiedząc, że zaraz zniknie.

– Ewa – odpowiedziała, zanurzając zęby w miększu. – Zerwałam je dla męża.

Znikła, a ja dopiero wtedy zauważyłem, że byłem nagi. Wskoczyłem czym prędzej do samochodu i zawróciłem w kierunku domu. Czyżbym był aż tak roztargniony, że po kąpieli zapomniałem się ubrać? Pot spływał na czoło, serce biło nierytmicznie, ale na szczęście szybko dotarłem na miejsce. Jako specjalista od podatków mogłem pozwolić sobie na wilę z basenem i skwerem. Całość odgrodziłem od okolicy trzymetrowym płotem.

Zatrzymałem samochód tuż przed bramą wjazdową, ale ta nie otworzyła się. Po chwili zza drzewa wyłonił się młody mężczyzna o krępej sylwetce. Podeszedł do mnie leniwym krokiem.

– Bardzo mi przykro, ale pańską posiadłość zajął sąd – wycedził beznamiętnie.

– Jaki sąd? – nie zważając na swoją nagość, wyskoczyłem z auta.

– Zostaje pan aresztowany i oskarżony o malwersacje podatkowe.

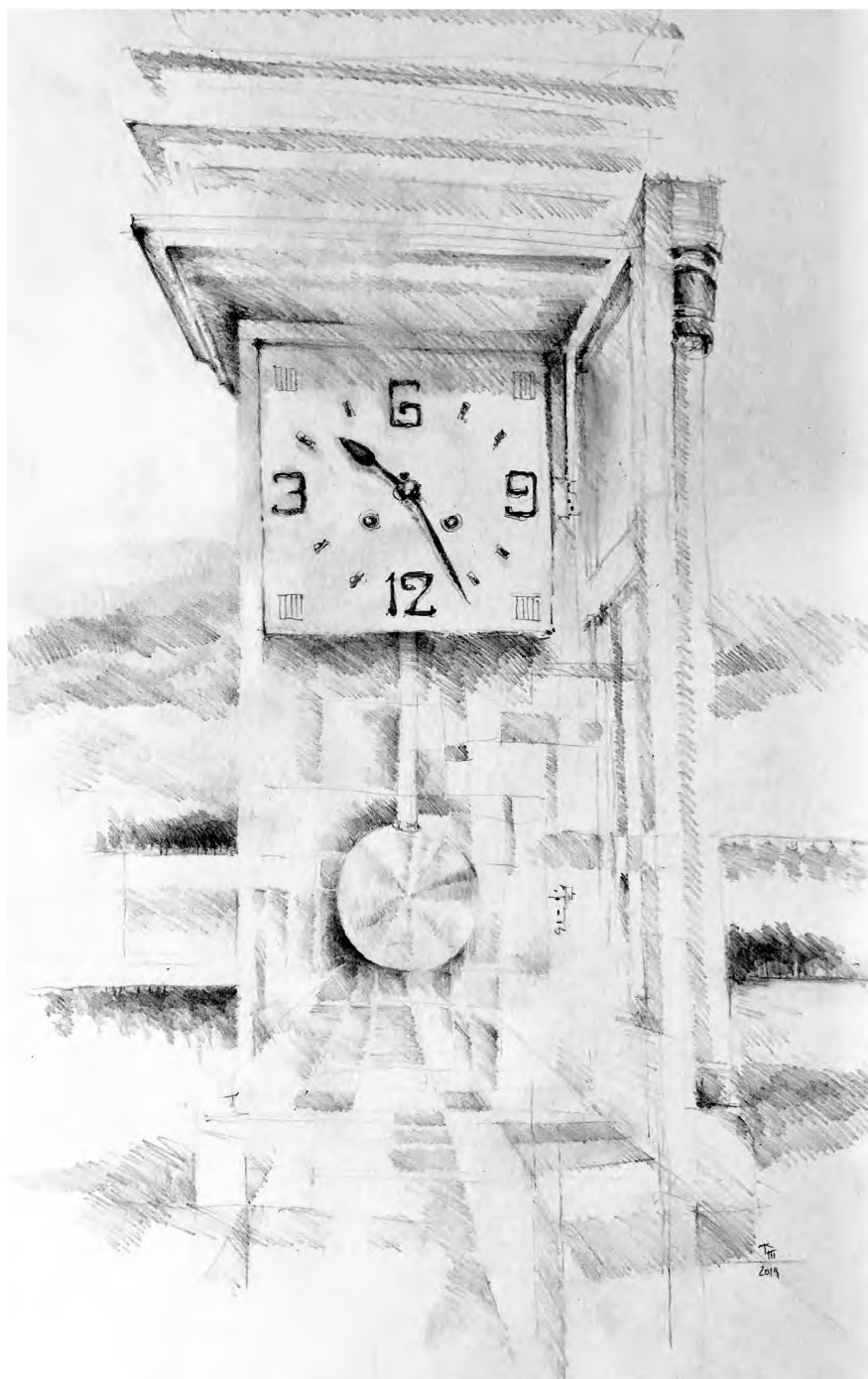
– To jakieś żarty? Kim pan jest?

– Marek Cherub, agent federalny – wyciągnął legitymację. Poraziła moje oczy błyskiem, odbijając światło latarni.

Po paru sekundach podeszło dwóch policjantów. Zarzucili na mnie długi sweter, chwycili z dwóch stron za ramię i odprowadzili do służbowego wozu.

– Od tej chwili wszystko, co pan powie, może zostać wykorzystane przeciwko panu – wyrecytował jeden z nich, a ja odwróciłem głowę, by po raz ostatni spojrzeć na swój eden.

Adam MROZEK



Rys: Tomasz Mazurczak

Murzynek

SENTYMENTY

Rzadko które miasto posiadało tak bogate i różnorodne zasoby wód jak Śrem. Bo i rzeka Warta i kilka różnej długości odcinków Starej Warty, której najdłuższy przepływa! z terenów obecnego parku przez staw pod III mostem i dalej brzegiem lasu mechlińskiego zbliżał się do rzeki. Istniały jeszcze stawy pod I i II mostem, a ponadto różne „oczka”, jeziora i popowodziowe rozlewiska rozsiane wokół miasta, najgęściej za Kawczem i na pastwiskach pod Zbrudzewem. Napisałem posiadało; dzisiaj bowiem na skutek utworzenia kanału ulgi pod III mostem i obwałowania całej rzeki — zasoby wody znacznie się zmniejszyły.

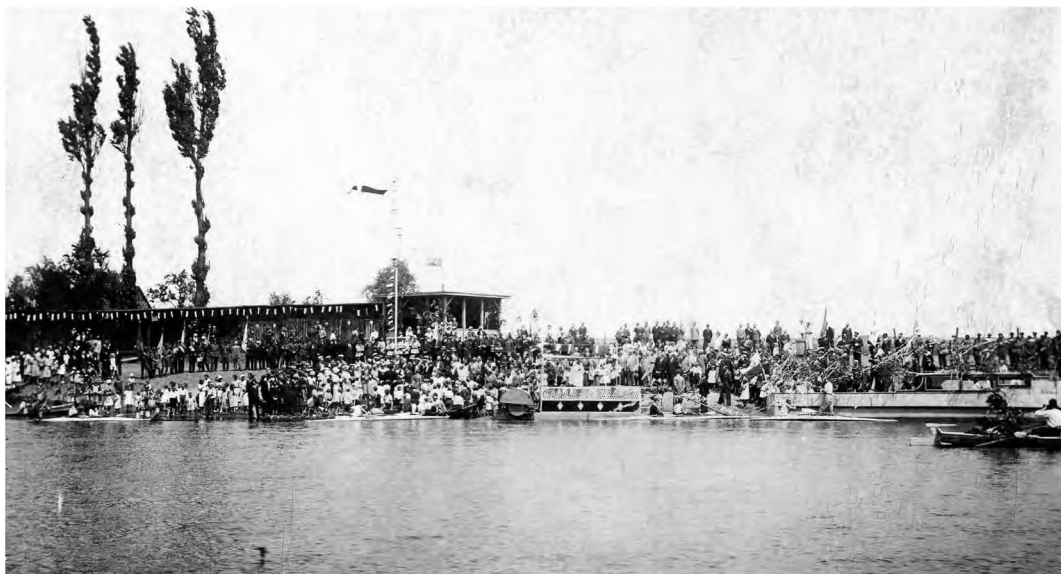
Pomimo tylu akwenów, Śrem nie miał urzędowego kąpieliska. Każdy kąpał się gdzie chciał, nigdzie bowiem nie tkwiła tablica z napisem

„kąpiel wzbroniona”. Musi więc zastanowić istnienie nazwy ul. Łazienkowa. Skąd się wzięła, gdzie te łaźienki? Otóż były łaźienki, jeszcze przez jakiś czas po odzyskaniu niepodległości. Znajdowały się na Warcie blisko tartaku z dojściem ul. Małą Łazienkową. Posiadały osobne kabiny do rozbierania, a na odpowiedniej głębokości drewnianą podłogę. Obok istniała wypożyczalnia na godziny zgrabnych, niezbyt ciężkich łódek malowanych na różne kolory.

W 1929 r. któryś z rajców miejskich wpadł na pomysł, ażeby urządzić kąpielisko na Starej Warcie. Pomysł ten wyśmiały ówczesne „Wiadomości Śremskie”, umieszczając w jednym numerze świetną karykaturę FI. Deresińskiego, który przedstawił radę miejską, jak na otwarcie kąpie-

Łódka Kama na Warcie w Śremie. Fot. zbiory MŚ





Śremskie Łazienki nad Wartą. Fot. zbiory MŚ

liska polonezowymi parami brodzi po zarośniętej wodzie, a siedząca, pod brzegiem żaba przypatrzuje się temu dziwnemu widowisku.

W kilka lat później wyznaczono urzędowo kąpielisko za tartakiem. Zaangażowano nawet ratownika. Był nim znany pływak Ali Woźniak, który popisывał się skokami z mostu do Warty. Nikt jednak nie chciał tam chodzić, jakoś wszystkim było to „z drogi”. Zresztą prawie każdy miał już własną plażę, do której się przyzwyczaił. Zaczynały się one za garbarnią (obecnie Zespół Szkół Zawodowych) za każdą ostrogą, które nazywaliśmy błonami (niem. Buhne). Coroczny wiosenny przybór wód stale wyrzucał ławice piasku, które stanowiły małą plażę. Mieszkańcy miasta na lewo od mostu lubili chodzić na Kawcze znajdując kąpieliska pomiędzy ostrogami, albo przy większej ławicy piasku na łuku rzeki. W razie wielkiego upału można się było ochłodzić w sporym lasku znajdującym się przy brzegu.

Najbardziej ulubionym miejscem do plażowania dla mieszkańców z okolic Fary był „murzynek” naprzeciw lasu psarskiego, schodzącego do rzeki. Nie wiadomo skąd biorą się takie nazwy i szybko przyjmuje je ogół. Podobno ktoś nazwał to miejsce „murzynek”, bowiem przy samej plaży znaj-

dował się wypalony pień starej, dużej topoli. Pamiętam to zwęglone, czarne wypalenisko. Tu była jedyna, wielka plaża śremska. Stanowiła ona piaszczystą nieckę. Atrakcją tego kąpieliska był ranny przepływ bydła z Psarskiego na pastwiska nadwarciańskie i wieczorny powrót. Niezapomniany widok sprawiały unoszące się nad wodą rogate głowy skupianego stada, płynącego na drugi brzeg. W okresie okupacji „murzynek” stał się plażą „Nür für Deutsche”. Wprawdzie nie widniał tam ten dyskryminujący Polaków napis, ale nikt z nas nie chciał się znajdować w pobliżu wrogów. Nigdy nie było wiadomo, jak się zachowają i co może nas spotkać. Należało ich unikać. Którejś niedzieli udało mi się złowić za „murzynkiem” wielkiego szczupaka. Był tak duży, że nie mogłem go niczym przenieść, aby nie dojrzeli mej zdobyczy plażujący policjanci. Musiałem czekać do zmierzchu, aż plaża opustoszała

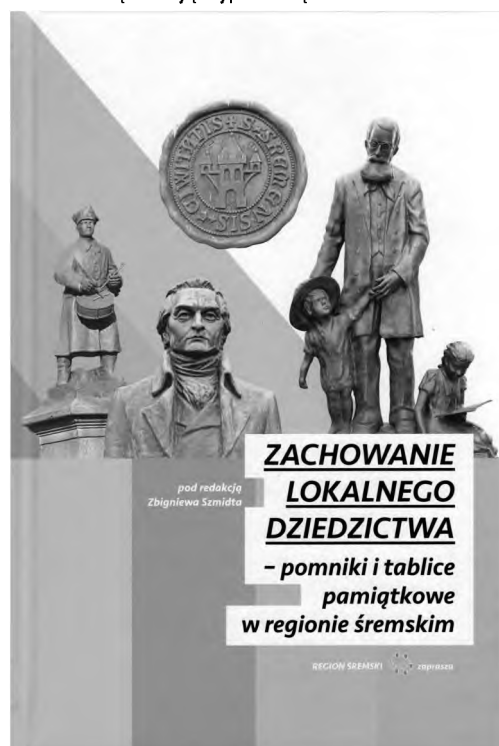
No tak. W tych odległych czasach to i ryby były w rzece. A jeśli chciało się komuś na plaży pić, to po prostu piło się wodę z Warty. Spróbujcie to zrobić dzisiaj!

Marceli SZCZĘSNY
„Głos Śremski” 08/1985

Zachowanie lokalnego dziedzictwa – pomniki i tablice pamiątkowe w regionie śremskim

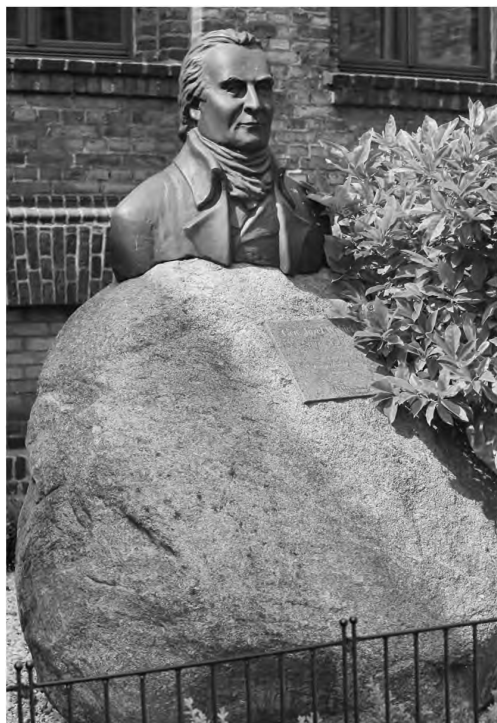
W maju ukazało się najnowsze wydawnictwo Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wsparcia Małej Przedsiębiorczości. Najnowsze i jedyne o tematyce pamiątek na trwałe zapisanych w krajobrazie naszej małej śremskiej ojczyzny. Większość z Państwa już wie, że to kontynuacja projektu, którego pierwszym dzieckiem była książka o zinwentaryzowanych świątkach przydrożnych, kościołach i cmentarzach. Teraz przy-

Okladka książki mającej premierę w czerwcu 2019 r.



szedł czas na pomniki. Skatalogowane według jednego schematu, opisane z największą starannością, zgodnie z wiedzą posiadaną przez autorów. A autorami są Monika Bulińska, Anna Michalak i Zbigniew Szmidt. Trzy osoby, które przez dłuższy czas (tych miesięcy trochę się uzbierało) szczegółowo analizowały każdy kamień, tablicę i pomnik: od pomysłu, inicjatywy aż po materiał, z którego przedmioty zostały wykonane. Źródłami wiedzy były publikacje już istniejące, kroniki, lokalne gazety sprzed wielu, wielu lat (tu kilkadziesiąt godzin spędzonych w bibliotece), domowe archiwum Pana Zbyszka (prawdziwa kopalnia wiedzy!), ale nieocenieni okazali się inni ludzie. Mieliśmy bezpośredni kontakt z wykonawcami, była nawet wizyta w pracowni Pana Garstki w Szymanowie – kolejna okazja pewnie szybko się nie powtórzy, a szkoda, bo takie doświadczenia najbardziej zapadają w pamięć. Były spotkania z pracownikami śremskiej odlewni. Nie zawsze było łatwo. Gdzie zamykano przed nami drzwi, wchodziliśmy oknem.

Dziękujemy wszystkim, którzy jeszcze pamiętają, żyją wśród nas i chcieli podzielić się z nami cennymi informacjami. Kilka niedopowiedzianych wątków pozostało, mamy tego świadomość, ale i tak efekt końcowy, naszym zdaniem, można uznać za sukces. Zyskaliśmy spisaną historię, w przypadku niektórych obiektów zupełnie nieznaną. Historię, którą możemy, a chyba nawet musimy przekazać młodszemu pokoleniu. Po co? Po to, by pamiętali. Bo, jak powiedział Napoleon Bonaparte: *Nie powinniśmy odejść z tej ziemi nie zostawiając śladów, które polecać będą naszą pamięć potomności*. Cieszymy się, że udało nam się taki ślad zostawić. W książce bowiem spisaliśmy pamięć innych ludzi. To nie tylko wydaw-



Od lewej: pomnik gen. Józefa Wybickiego przed wejściem do budynku LO w Śremie, tablica poświęcona ks. Piotrowi Wawrzyniakowi na frontowej ścianie Spółdzielczego Banku Ludowego w Śremie, fot. Zbigniew Szmidt

nictwo dla młodych. Oni dzisiaj często żyją chwilą, nie interesuje ich przeszłość. Przyjdzie jednak taki moment, że odezwie się w nich potrzeba wiedzy. I nie będziemy musieli się wówczas wstydzić, że my nie wiemy. Mam nadzieję, że również wielu dorosłych, rodziców, dziadków, pradziadków znajdzie w publikacji nieznane ciekawostki, bo przecież uczymy się przez całe życie.

Książka niech na zawsze pozostanie otwarta. Każdego dnia zmienia się rzeczywistość wokół nas. Dotyczy to również pomników i tablic pamiątkowych. Niech każdy nowopowstały czy odnowiony obiekt nie będzie zapomniany. Już po oddaniu wydawnictwa do druku, pojawiły się tablice, których rzecz jasna, nie ma w publikacji. Są to tablice pamiątkowe w kościele Najświętszego Serca Jezusa oraz dwunasty medalion przy Liceum Ogólnokształcącym. Na pewno będzie jeszcze wiele innych. Na bieżąco postaramy się uzupełniać stworzony już katalog. Osoby, które

posiadają wiedzę i będą mogły nam w tym pomóc – prosimy o kontakt telefoniczny 61 28 32 704 lub mailowy unia@srem.com.pl.

W imieniu zespołu autorskiego, zapraszam do lektury. Książka do nabycia w siedzibie Stowarzyszenia (Śrem, ul. Okulickiego 3), ale także w Muzeum Śremskim oraz w Księgarni przy rynku.

Anna MICHALAK

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

MACIEJ TURAJSKI

Rocznik 1977. Urodzony w Śremie. Absolwent LO w Śremie i fizjoterapii na AWF w Poznaniu. Ojciec dwóch niepokornych i zbuntowanych synów. Mieszka i pracuje w Poznaniu. Ratownik WOPR, trener integracji sensorycznej, trener olimpiad specjalnych, oligofrenopedał. Pracuje jako rehabilitant z osobami niepełnosprawnymi w szkole specjalnej przysposabiającej do zawodu. Od zawsze uczył pływać – niemowlaki, dzieci, osoby dorosłe, sprawnych i niepełnosprawnych.

Człowiek o wielkim sercu, organizator akcji charytatywnych, obozów dla osób niepełnosprawnych intelektualnie i olimpiad specjalnych.

Przyjaciel Szymona, zmagającego się od lat z nieuleczalną chorobą, z którym wystartował w trzech triathlonach zbierając przy okazji fundusze na rehabilitację przyjaciela i „windę do nieba”. W 2018 r. za swoje działania na rzecz chorego przyjaciela otrzymał śremską małą Żyrafę.

1 Kim jestem...

Sobą.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Felek i Wiktor.

3 W czym jestem dobry...

W relacjach między ludźmi, słuchaniu ich oraz w uczeniu jak pływać, nieważne w jakim wieku i czy są pełnosprawni czy niepełnosprawni.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

½ Ironman, a najlepiej całego Ironman z Mayą. To osiągalne. A tak na poważnie to szczęśliwa rodzina, ale to bardzo trudne.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Nic.

6 Co daje mi szczęście...

Sprawianie przyjemności kobiecie, z którą byłem, jestem lub będę.

Najważniejszy dzień w moim życiu...

Są dwa, narodziny synów Wiktora i Felka.

U przyjaciół najbardziej cenię...

Szczerość, autentyczność, i to że są.

Bohaterstwo to dla mnie...

Bycie Rodzicem w obecnym świecie.

Epoka, w której chciałbym żyć...

Kamienia łupanego!!! Wszystko było proste, ludzie po prostu żyli w grupie, jedli razem, byli ze sobą, nie potrzebowali tylu zbędnych rzeczy wokół siebie!!! No, może trochę brakowało by mi książek, a i trochę za krótko ludzie wtedy żyli...

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Nic nie dzieje się bez powodu.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Zdjęcia, które utrwaliły to co do tej pory przeżyłem z przyjaciółmi, znajomymi, te momenty, które są niepowtarzalne.

Moja największa wada...

Wada zgryzu, wada wymowy, lejkowata klatka piersiowa, lśniąca głowa. Wcześniej za dużo pracowałem, ale zawsze się coś traci, realizując swoje cele.

Główna cecha charakteru...

Niepoprawny optymista.

Moje motto życiowe...

„Pesymista widzi trudność w każdej możliwości, optymista widzi możliwość w każdej trudności”
Winston Churchill.

Ulubiony dźwięk...

Syn grający na perkusji.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Piskliwy ton głosu nauczyciela/instruktora, który czegoś uczy.

Nie mogłbym żyć bez...

Ludzi, lubię towarzystwo i rozmowy twarzą w twarz.

Co wzbudza we mnie lęk...

Duże pająki.

Moje ukryte marzenie...

Partnerka, która będzie miała w sobie to „coś”.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Nie wiem... Jedyne co przychodzi mi do głowy to zdrowie!!! A może jednak to czas, który jest wartościowszy od pieniędzy, których zawsze możemy mieć więcej, a czasu więcej nie dostaniemy.

Zawsze śmiesz mnie...

Dobry żart sytuacyjny, lubię też dobre kabarety i tzw. stand up.

Słowo, którego nadużywam...

Są dwa „tak” i „kuźwa”.

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„...skąd ty masz tyle energii, Turek?”

Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

„Życie jest jak pudełko czekoladek, nigdy nie wiesz, na co trafisz i co ciebie spotka?” Może trochę już oklepana, ale pochodzi z filmu, który jest jednym z moich ulubionych i opowiada o prawdziwej, czystej miłości, której każdemu życzę.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Utraty zaufania.

Wolność to dla mnie...

Zdrowie i niezależność.

Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Może muzykiem, który umie śpiewać i grać na instrumencie tak, żeby do ludzi trafił przekaz, że warto być dobrym pomimo wszystko.

Obecny stan mojego umysłu...

Szukanie pomysłu na to jak sprawić, żeby moim najbliższym i mnie wiodło się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Tym kim jestem – sobą.

NASZTALENT : Julia Jabłońska



Fot. Musielak

JULIA JABŁOŃSKA

Rocznik 1994. Absolwentka śremskiego LO i Lingwistyki stosowanej na UAM w Poznaniu. Mieszka i pracuje w Poznaniu. Założycielka i właścicielka śremskiej szkoły tańca Jablonska Dance Academy.

Julia tańczyła od zawsze, „tańczyła zanim zaczęła chodzić”. I od zawsze marzyła o tańcu, swojej formacji, swojej szkole. Marzyła i marzenia się spełniły, a właściwie sama zaczęła powoli je spełniać. Na początek kursy, szkolenia, ciężka praca. Potem warsztaty tańca, które prowadziła w Śremskim Ośrodku Kultury. I oto w roku 2017 zaczęła działalność Jablonska Dance Academy – szkoła tańca której pomysłodawczynią, właścicielką i jedną z instruktorek jest Julia Jabłońska. W szkole mogą uczyć się tańca dzieci od lat 4, bo Julii zależy żeby oswajać najmłodsze dzieci z ruchem, muzyką, tańcem w grupie. Nie wszystkie zostaną tancerkami, nie wszystkie pokochają taniec tak jak Julia, ale wspomnienia pozostaną. I o to chodzi najbardziej. Te najwytrwalsze i najzdolniejsze znajdą swoje miejsce w innych formacjach działających w szkole.

Formacją, od której wszystko się zaczęło są Flawless. Tańczą razem z Julią od paru lat, ćwiczą, doskonalią pod jej okiem umiejętności, przygotowują nowe układy. I osiągają sukcesy na konkursach krajowych i nie tylko. W listopadzie 2017 zwyciężyły w polskiej edycji Dancehall Master World i w nagrodę pojechały na mistrzostwa świata do Paryża. *To była wspaniała sprawa. I sam udział w mistrzostwach, ale przede wszystkim warsztaty prowadzone przez najlepszych instruktorów i tancerzy z całego świata. Bardzo dużo skorzystałyśmy, podpatrzyłyśmy.* W 2017 zespół Flawless z Julią Jabłońską zdobył śremską Żyrafę – wyróżnienie przyznawane za wyjątkowe osiągnięcia i inicjatywy, które promują Śrem. Cała działalność szkoły opiera się na współpracy – tancerzy, rodziców, sponsorów. To bardzo ważne, bez tego szkoła nie mogłaby tak sprawnie funkcjonować. Bez tego nie byłoby tylu sukcesów osiągniętych przez różne formacje na różnych



Formacja Flawless. Fot. Musielak

konkursach. Julia potrafi stworzyć dobrą atmosferę, potrafi zjednywać ludzi. Jest zawsze uśmiechnięta, chętna do pomocy, zawsze znajdzie czas na rozmowę. Motywuje do pracy i sama ciężko też pracuje – dla siebie i dla szkoły.

Julia najbardziej lubi dancehall – *to całość – nie tylko wyćwiczone na treningach ruchy – to muzyka, emocje, znajomość historii, świadomość tego co się tańczy.*

Czy ma czas na coś jeszcze? Nie za bardzo, bo „szkoła”, praca zawodowa i dojazdy wypełniają prawie cały jej czas. Może w przyszłym roku będzie miała go więcej, bo zostawia Poznań i będzie mieszkała w Śremie.

W czerwcu mogliśmy podziwiać wszystkie tańczące formacje na Gali w Sali Bazar – to rzadka okazja zobaczyć wszystkich tancerzy na jednej scenie.

Przed Julią i jej szkołą kolejny rok – nowe pomysły, nowe zadania. Życzymy powodzenia!

Ewa NOWAK

JESTEM... osobą szczęśliwą, która spełnia swoje marzenia i stawia sobie codziennie nowe cele.

CHCIAŁABYM... rozwijać się i dawać innym możliwość rozwoju.

MYSŁĘ O... rozwinięciu szkoły tańca na skalę ogólnopolską.

INSPIRUJĄ MNIE... ludzie z pasją.

POTRAFIĘ... godzinami przesiadywać na sali treningowej.

LUBIĘ... obserwować u tancerzy ich zaangażowanie i miłość do tańca.

MUSZĘ... dawać moim podopiecznym wiarę, że warto robić to, co się kocha.

BOJĘ SIĘ... kontuzji i wszystkiego co uniemożliwi mi tańczyć.

Wspomnienie lata

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Lubię wracać we wspomnieniach do tych ciepłych dni z okresu kiedy jeszcze chodziłam do szkoły i dwa miesiące wakacji wydawały się szmatem czasu. Obrazy, które pojawiają się w mojej głowie to plaże nad jeziorem, jazda rowem, słońce w zenicie i gaszenie pragnienia wodą grodziską, a wszystko to przy dźwiękach Polki Dziadek zapowiadającej „Lato z radiem” wydobywającej się z odbiornika porzuconego od niechcenia gdzieś na kocu. W najnowszym filmie Adama Guzińskiego wszystko to jest, a nawet więcej...

Słoneczne dni. Upalne poranki i burzowe noce. Radosne godziny nad wodą. Gry i zabawy zatopione w dźwiękach z radia czy też gramofonu. Dzieciństwo letnich wakacji kojarzy się z beztroską, zapomnieniem i odkrywaniem nowych rzeczy. Podobnie jest w przypadku dwunastoletniego Piotrka, który tego lata nigdzie nie wyjechał, a jego najlepszy kolega jak się okazuje niespodziewanie spędzi całe wakacje u cici, gdzieś daleko. Piotrek będzie musiał się zmierzyć z nudą, ale nie tylko. Dojdą jeszcze do tego zmiany w relacji z matką, pierwsza miłość i niezgoda na otaczającą rzeczywistość. I choć opis ten brzmi jak banał, Adam Guziński tworzy piękny film niezwykle gęsty od spojrzeń i małych gestów.

Tak więc jesteśmy gdzieś w Polsce, w małym miasteczku z lat 70. Chłopiec spędza z matką wakacje w domu. Ojca nie ma, wyjechał za granicę do pracy i tylko raz w miesiącu dzwoni do domu. Początkową sielankę rozgrzaną wakacyjnym słońcem burzy romans, w który wdaje się matka. Romansu kobiety domyślamy się jedynie z obserwacji Piotrka, bo to z jego perspektywy opowiedziana jest ta historia i to jego oczami obserwujemy kolejne przemiany matki – to roz-

kwitającej, tańczącej do przeboju Anny Jantar, a to wpadającej w stany depresyjne.

Reżyser przedstawia tutaj wyjątkową relację matki z synem. Ich wspólne spędzanie czasu, rozumienie się bez słów wydaje się wręcz magiczne. Piotrek jest bardzo bystrym dzieckiem, dzięki czemu wiele rozumie bez wypowiedzianych słów. Wspomnienie wakacji, które obserwujemy na ekranie okaże się dla obu – dla syna i dla matki momentem granicznym, bardzo ważnym. W życiu Piotrka pojawi się przybyła z innego miasta Majka, dla której lato u babci ma być sposobem ucieczki od rozvodu rodziców. Matka również jakby promienieje, coraz częściej wychodząc nocami z domu, przywiązując coraz większą wagę do wyglądu.

Piękno wakacyjnej miłości kryje się w jej ulotności, świadomości nieuchronnego końca. Wyjazdu, powrotu, wypalenia początkowej namietności. Owa miłość przynosi również wiele cierpienia – czy to ze względu na rozstanie, porzucenie, czy też zwykłą zazdrość – w przypadku Piotrka o matkę, która zamienia wspólne, spędzane na cieszeniu się sobą wieczory na prywatki. Piotrkowi przyszło się zmierzyć z problemami, na które nie był do końca gotowy... Powolne wycofywanie się matki, brak męskiego wzorca, pierwsza miłość, utrata przyjaciela czy brak siły, aby stawić czoła chłopakom z podwórka. To lato nie oszczędza chłopca, a Guziński stara się uchwycić te ważne momenty.

Reżyser skupia się w swoim filmie na pojedynczych chwilach, malując ciepłymi kolorami obraz opuszczonej prowincji, próbując zarazem uchwycić uczucie młodzieńczej niewinności. Czy to przez zagłuszony turkotem nadjeżdżającego pociągu krzyk wyzwolenia, czy też ekstazyne skoki do wody.



Fotos z filmu: Urszula Grabowska (mama) i Max Jastrzębski (Piotrek). Fot. materiały prasowe

Wspomnienie lata w przeciwieństwie do większości filmów inicjacyjnych nie skupia się na typowych dla gatunku dialogach, a ukrytych w ruchach emocjach. Nie będzie tu dramatycznych monologów, ciętych ripost, aluzji kulturowych. Reżyser woli opowiadać swoją historię poprzez spokojnie płynące kadry, długie ujęcia, a także nieodparte poczucie scenariuszowej, dziecinnej naiwności, która jednak ma w sobie niesamowicie wiele uroku.

Relacje, emocje, świadomość bohaterów ukryta jest raczej w gestach niż słowach, w montażowych metaforach czy muzycznym motywie piosenki Anny Jantar. Guziński przeplata dwa plany – z jednej strony sceny między Piotrkim i jego matką, kręcone najczęściej w ich małym mieszkaniu, z drugiej, rozgrywane na zewnątrz sekwencje z wakacji Piotrka, w których chłopak musi zmierzyć się ze światem dorosłych. Film, dzięki temu, staje się niezwykle intymny i wyciszony. Zbudowany na niedopowiedzeniach i domysłach, które wypływają z ludzkich twarzy.

I tutaj właśnie trzeba wspomnieć, że *Wspomnienie lata* to film wyjątkowo mocno aktorski, ale również piękny wizualnie. Adam Sikora, autor zdjęć, z bliska przygląda się twarzom bohaterów, dzięki czemu nie mogą ukryć swoich emocji. Ujęcia ro-

bione przez szparę w drzwiach, odbicia w lustrze, zbliżenia przeplecione panoramą rozgrzanych od upału pól, kąpieliska czy lasu – umiejętnie konstruuje atmosferę lata, w którym kończy się dzieciństwo.

Do tego świat przybiera kolorowe barwy lat 70. i nostalgicznie odtwarza tamtą atmosferę – przez muzykę, programy telewizyjne oglądane przez bohaterów czy elementy scenografii.

Zatem zachęcam do obejrzenia nie tylko kina-manów ale również tych wypełnionych nostalgią lat minionych!

Wspaniałych gorących wakacji życzę!

Joanna CHMIELEWSKA

Wspomnienie lata

Reżyseria: Adam Guziński

Scenariusz: Adam Guziński

Data premiery: 8 marca 2019

Zdjęcia: Adam Sikora

Obsada: Max Jastrzębski, Urszula Grabowska, Robert Więckiewicz

Matki i córki. Brawurowe opowiadania Claire Castillon

Z górnej półki

Claire Castillon, znana francuska pisarka współczesna, w niewielkiej książeczce zmieściła aż dziewiętnaście skondensowanych opowiadań. Wszystkie o relacjach pomiędzy matkami i córkami. W niektórych przeciętna kobieta z łatwością znajdzie siebie, inne są surrealistycznie przegięte, a i tak czerpią z samego życia.

Matki i córki, córki i matki. Na temat ich trudnych wzajemnych stosunków wylano już litry atramentu. Znam wprawdzie z życia jakieś dwie pary matko-córek, które żyją sobie zgodnie, oddana jedna drugiej, wspierając się. Wzrusza mnie to i zazdroszczę. Jednak po lekturze Claire Castillon czytelniczka z pewnością zastanowi się, czy nie kryje się za tym manipulacja, próba zawładnięcia drugim człowiekiem, chęć podporządkowania go swojej wszechwiedzy i roztropności, oczywiście za pomocą emocjonalnego szantażu. Która z nas nigdy nie słyszała (lub nie użyła) tekstu – *dobrze, ja rozumiem masz dużo pracy, nie, nie przejeżdżaj, ja tu sobie poskubię trochę trawy, a potem się położę i cichutko umrę* – niech pierwsza rzuci kamieniem. Oczywiście, przesadzam. Tak, jak – mam nadzieję – autorka książki.

Tytułowe opowiadanie *Insekt* jest chyba najbardziej wstrząsającym i najlepszym w tomiku. Z perspektywy matki przyglądamy się „chorej” relacji ojca z córką. Zamykają się razem w jego gabinecie w piwnicy, coś majstrują wspólnie. Ale co? Matka nie ma tam prawa wstępu. Dziecko chodzi ze strapioną miną. Ojciec w środku nocy zrywa się i idzie do płaczącej córeczki szczerze zamykając drzwi za sobą. Co tam robi? Matka domyśla się, a po jakimś czasie już wie. Jej mąż uprawia kaziroduczy seks z jedenastoletnią córeczką. Co więc robi nasza bohaterka? Otóż za-

pada się w sobie, pełna żalu i urazy do... córki. Wie, że ta jest małą bezbronną dziewczynką, no ale... ale... to właśnie ona została wybranką męża, jej ukochanego! Cóż robić, matka nie potrafi przecież żyć bez swojego mężczyzny, jedyne kochanka, którego kiedykolwiek miała. Siedzi więc cicho. Uduje, że nic nie widzi, by go nie stracić. Przed takim ogromem podłej tchórzliwości czytelniczka zamiera ze ściśniętym żołądkiem czekając na pointę. Ta, na szczęście, przynosi ulgę... Chociaż czy na pewno?

W większości opowiadań mężczyzna, ojciec i mąż, jest nieobecny. Albo odszedł, albo pracuje całymi dniami, albo prowadzi życie gdzie indziej. W domu zostaje matka. Samotna, z wielkim poczuciem niesprawiedliwości, zagubiona i sfrustrowana, chwytą się jedynej nadziei na miłość, jaką dysponuje – miłości do córki. Jednak dzieci, jak wiadomo, rosną szybko, a z wiekiem najpierw buntują się, odrzucając rodziców, a potem po prostu odchodzą. Rozsądni ludzie mawiają, że dzieci wychowuje się dla świata, nie dla siebie, że trzeba to zaakceptować. Niby tak. Ale łatwiej powiedzieć niż zrobić. Większość matek z opowiadań madame Castillon mądre przysłowia ma za nic.

Jedna z nich, by zachować dziecko dla siebie, nieustannie zaraża je iniekcjami z własnym mocem. W ten sposób dziewczynka, ciągle chora, nie chodzi prawie do szkoły, pozostając bezustannie pod opieką mamy, jej wybawicielki i jedynej przyjaciółki. Inna faszkuje dziecko lekarskimi w przekonaniu, że tylko to uchroni jej ukochaną pociechę od choroby i rychłej śmierci. To matki wariatki, dla których córki są jedyne kotwicami trzymającymi we względnej

stabilności szarpany falami statek ich życia. Są też w opowiadaniach francuskiej autorki matki niezależne, kobiety, które niejako odetchnęły z ulgą, kiedy ich dzieci odeszły w siną dal. Tylko akurat tu mamy do czynienia z drugą stroną dychotomii matka-córka. Mianowicie, ta ostatnia, wychowana przez kobietę z charakterem, sama nie znajduje w sobie dość siły, by zmierzyć się samodzielnie z życiem. Potrzebuje stałego kontaktu z matką, której jednak już problemy latorośli nie interesują. Nie ma dla niej żadnych złotych rad. Nie jest kimś, kto będzie czekał na wieści, doradzał, wspomagał. Nie, ona teraz ma wreszcie czas na życie. Gra w loteryjki, romansuje i dobrze bawi, a potem, o zgrozo, pogrąża się w demencji. Czego, oczywiście córka zrozumieć nie może. No jak to? – pyta zrozpaczona, ta wszystkowiedząca, pewna siebie kobieta, umiera nagle na Alzheimera?! Chce mnie porzucić? To się nie może dziać! I tak koło się zamyka, a książka kończy.

Świetnie napisana, syntetyczna, żonglująca doskonałymi pointami. Zauważyłam jednak, że narracja Claire Castillon nie podoba się mężczyznom. Ten świat do nich nie przemawia. To wszystko bzdury, mówią, w dodatku o tym samym. Ile można analizować te przepełnione do granic strawności „kobiecy” emocjami relacje? Rozdrapywanie ran nie jest na ogół męską specjalnością. Prawdziwy facet podobno wstaje, wzrusza ramionami i wychodzi na ryby. Jednak ja odnalazłam w opowiadaniach Claire Castillon bliską mi wrażliwość, a także niektóre znane mi z życia historie i lęki. Więc jeśli istnieje coś, co można nazwać literaturą kobiecą, być może należą do niej właśnie opowiadania francuskiej pisarki.

A na koniec informacja: autorka, która wydała omawiany zbiór opowiadań w 2006 roku, od jakiegoś czasu jest matką... córki. Zastanawiam się, jak sobie z tym radzi.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Insekt, Claire Castillon
Wydawnictwo W.A.B., Warszawa, 2009



One albo X scen z życia

Teatralia

Otwarta scena tonie w mroku. Spowija ją kłębiąca się mgła. Dopiero po chwili można rozróżnić domowe sprzęty: łóżko, lustro, stolik, krzeselka, garderobę, wannę a nawet WC. Na łóżku i po kątach śpi pięć młodych kobiet. Budzą się. Powoli wychodzą na proscenium. Siadają. Odtąd każdy ich gest, strój i w końcu ich własne słowa będą mówić kim są. Lub raczej jak ukształtowały ich dotychczasowe przeżycia. Nie tak od razu popłyną szczere wyznania. Najpierw, po kolei i na wrywki, będą się prezentować jako osoby za które chciałyby uchodzić. Ale pojawia się ta siódma bohaterka – Prawda. Cała na białło. Zadaje pytania. Odpowiedzi nie będą się sypać jak z nut. Najpierw takie na odczepne i powierzchowne. Ale Prawda nie da się łatwo zbyć. Stopniowo zacznie wychodzić to, co na wierzchu, co łatwo ubarwić, zminimalizować, aby potem, warstwa po warstwie, odsłonić to co tkwi jak w głębi cierni. Stale boli i nie pozwala zapomnieć.

Żadna z historii tych pięciu młodych kobiet nie jest opowiedziana na raz. Opowieści są rwane, przenikają się. Dopiero na końcu sztuki te fragmenty, jak puzzle, ułożą się w całość. Jak choćby historia dziewczyny nieustannie zajądającej się chipsami, batonikami. Widzimy i słyszymy jak zwraca pochłoniętą „masę”. Sprawdza w lustrze czy nie przytyła. Prawda pyta ją o tabletki, nie bierze, wyrzuca. Jest zaniedbana, ukrywa się pod niezgrabnym dresowym strojem. Co się więc stało takiej młodej dziewczynie. Bulimia nie przychodzi tak znikąd. Pod koniec już wiemy. Przyczyną będzie nie tylko fakt, że mama wyróżniała jej ładniejszą i bardziej posłuszną siostrę, że zawsze protestowała przeciwko różowym kokardkom na niedzielę. I że kiedy chciała wreszcie się pochwalić mamie, że sama te kokardki założyła, mama nie wróciła. Zginęła w wypadku

ulicznym. Potem, kiedy zaczęło się dojrzewanie, kiedy ujawniały się stopniowo atrybuty jej kobiecości, coś strasznego stało się w szkolnej toalecie. Za sprawą rówieśników, którzy potem nic z tego sobie nie robili. A jej została trauma. Może na całe życie.

Jest też opowieść Pięknej. Na pytanie „co słyszała?” odpowiada zdawkowo: „sąsiedzi skarżą się, że u nas jest za głośno”. No cóż młodość lubi się wyszumieć przy głośnej muzyce. Ale Prawda dąży. Kiedy Piękna pokazuje swój zbiór najmodniejszych okularów – inne na każdy dzień – słysząc już docinki, że mają zakryć sińce. Ona jest piękna, a partner zazdrosny. Bo Piękna jest ofiarą przemocy domowej. Dużo czasu minie aż się do tego będzie skłonna przyznać.

Inna znów historia to życie tej, której wszystko się udaje. Ma urodę, dobrą pracę, powodzenie. Słowem jest szykowna ale nie za bardzo szczęśliwa. Dlaczego? Tu Pamięć z trudem będzie docierać do sedna. Nie do wszystkiego można się przyznać, nawet przed samym sobą. Można się tylko domyślać, kto musiał przestać oddychać, aby mogła dalej beztrudnie żyć. I dalej są puzzle składające się na życie dziewczyny w wydaniu sportowym. Czy zawsze tak było? Albo ta ubrana coraz to bardziej wyzywająco, aż możemy rozpoznać ostatecznie jej obecną sytuację osoby nie widzącej innej drogi, jak uprawianie tej najbardziej pogardzanej profesji.

Jest taka chwila w tym przedstawieniu, kiedy dziewczyny zrzucają ubrania i pozostają jedynie w body w kolorze ciała. Na scenie odbywa się wtedy jakiś symboliczny taniec ukazania się w „nagiej prawdzie”. Zaś biała postać uosobionej Prawdy znika. Potem wszystko wraca do początku. Jak w pierwszej scenie znów w półmroku majaczą sprzęty domowe, dziewczyny śpią. Czy był

to tylko zły sen, taki, który nawiedza prawda i nie da się od niej uciec? Na to nie ma jednak odpowiedzi.

Publiczność tak jak wchodziła, tak wychodzi w ciszy, aktorzy nie wyjdą, okłaski nie są potrzebne. Iluzja musi trwać.

Przedstawienie ma autorkę, bowiem tekst i reżyseria jest sygnowane przez Justynę Machaj. Jednak odnosi się wrażenie, że każda z tych młodych aktorek wniosła swój wkład w ostateczny kształt tego niezwykle spektaklu, w każdym calu wolnego od komercji. Zespół studentek – Agnieszka Pawlak, Krystyna Kozłowska, Zuzanna Bernat, Monika Czerwińska, Małgorzata Lasota i Justyna Machaj – jest „głodny” grania. Młode artystki nie czekają. Studiują, pracują i tworzą. Zbierają pieniądze na kostiumy i scenografię. Z powodzeniem stworzyły spektakl *Wolność*, grany w Teatrze Miejskim w Lesznie z okazji 100. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Teraz występują na małej scenie w pasażu Apollo w Poznaniu. Pokazały *Sen nocy letniej* i mają nadzieję, że to nie koniec. Będą miały okazję zrealizować nowe projekty, jeżeli choć trochę im pomożemy. Brawo!

Barbara NOWICKA



One albo X scen z życia,
tekst i reżyseria Justyna Machaj,
muzyka/video Mieszko Dobek,
wykonawcy:
Agnieszka Pawlak, Krystyna Kozłowska,
Zuzanna Bernat, Monika Czerwińska,
Małgorzata Lasota, Justyna Machaj.
Biblioteka Publiczna w Śremie 15 kwietnia 2019 r.

Maria Łuszczewska – pejzaże malowane światłem

Niezmiennie napawa mnie podziwem, kiedy młodzi Twórcy posiadają umiejętność nie tyle operowania emocjami (wszak emocje są i będą dla sztuki jednym z fundamentów), co wzbudzania emocji u odbiorcy. A efekt ten trudno osiągnąć, nie wszczepiając w dzieło, utwór, tekst, emocji własnych.

W obrazach Marii Łuszczewskiej nie znajdziemy szerokiej palety barw, ale za to z pewnością odnaleźć w nich można cały wachlarz emocji i to już w pierwszym oglądzie. Nie bez znaczenia pozostaje tu sposób ekspozycji, dzięki likwidacji ścianek działowych, zaraz po przekroczeniu progu galerii rozciąga się przed widzami długi korytarz spokoju i harmonii. Poddając się temu wrażeniu, przemierzałam wystawę krok po kroku.

Malując, Łuszczewska chętnie korzysta ze szpachli. Kładzie farbę warstwowo, większymi powierzchniami, dość płasko, choć zdarzają się fragmenty kładzione krótkimi, energicznymi pociągnięciami. Kolejne warstwy prześwitują przez siebie, nadbudowują się, tworząc niezwykłą głębię i przestrzeń. Dominujące kolory to biel, złoto, szarość, kolory ziemi, pojawiają się również czerń i granat.

Obrazy Łuszczewskiej są abstrakcyjne, jednak intuicyjnie postrzegam je jako pejzaże. Kolorystyka i światło przywodzą na myśl burze piaskowe lub śnieżne, a majaczące w nich – niczym duchy – bryły (przypominające budynki) i szczytyny, coś na kształt drzwi i okien, wciągają, zapraszają do środka. Mimo spokojnej tonacji wzbudzają niepokój swoim rozmyciem. Są jak sennie fatamorgany, nęcące widza obietnicą rozwikłania tajemnicy.

Jeden z obrazów przywołuje na myśl biały klif, a obok niego zatartą drogę prowadzącą do czegoś na kształt otwartej bramy, zapraszającej złotem i ciemnymi, majaczącymi kształtami. Dwa inne przypominają pustynne burze albo łąki spowite mgłą, rozbielone przez ostre, rażące słońce.

Szczególną uwagę zwraca tryptyk, gdzie widoczny ślad narzędzia i kierunek nakładania farby powodują, że obrazy wibrują. Białe plamy niemal wychodzą z ram, suną niczym potężne a jednocześnie lekkie i delikatne w formie obłoki. Wyraźnie widać tu inspirację malarstwem Williama Turnera, którego pejzaże niemalże świeciły wewnętrznym blaskiem. Podobnie jest u Łuszczewskiej, która umiejętnie łączy biel ze złotem i podsycą głębię oraz blask złota, przełamując je granatem lub czernią.

Wśród wyżej wspomnianych jasnych i świetlistych płócien, jeden obraz wyraźnie odcina się swoją kolorystyką, ma niemalże nokturnowy charakter. Sprawia wrażenie, jakby nad przeszklonym, industrialnym budynkiem unosiły się opary złota (pięknie korespondującego z głębokim, mrocznym granatem). Budynek zdaje się odbijać w ciemno-granatowej tafli wody. Ostre odcięcie pasmem szarości po prawej stronie obrazu, potęguje wrażenie niepokoju, obawę. Ciekawość u widza jest pobita lękiem przed nieznanym. Podobne odczucia wzbudza pierwszy obraz po lewej stronie ekspozycji. Jasne bryły wyglądają jak ustawione obok siebie bloki z ciemną szczeliną pomiędzy, tworzącą wrażenie niesamowitej, hipnotyzującej głębi, pulsującej i ostrzegającej agresywną czerwienią przeplatającą się z czernią. Czarna niczym smoła przestrzeń na dole obrazu, kojarząca się z rzeką,



Maria Łuszczewska, Bez tytułu

konsumuje ulice zapomnianego miasta. Podobny obraz znajduje się po prawej stronie ekspozycji, nie ma jednak zapraszających szczelin, budynek zdaje się lewitować, górować nad rzeką. Niedostępny niczym mezopotamska twierdzą majaczącą na piaskach pustyni.

Na szczytowej ścianie galerii wyeksponowano grafiki Łuszczewskiej. Wyglądają jak połączenie fotografii i węgla. Tym większe było moje zaskoczenie, kiedy dowiedziałam się, że zostały ręcznie namalowane, potem przepuszczone przez druk sublimacyjny i poddane obróbce komputerowej. Z jednej strony wzbudzają skojarzenia z pejzażami miast przecinanymi drapaczami chmur, widzianymi z lotu ptaka, a z drugiej strony pojawiają się elementy floralne – coś na kształt drzew, a także polany otulone na horyzoncie lasem, moczary, stepowe pustkowia, pędzące chmury, jaskinie, rozchylane brzozy – rosnące

dziko, wystrzelone w górę, ale pod niewidzialnym ciężarem chylące się na boki.

Wychodząc z galerii wyłączyłam światło i raz jeszcze spojrzałam w stronę pozostawionych za sobą obrazów. Zrobiło się niezwykle błękitno i spokojnie. Biel przestała być rażąca i dominująca. I znów poczułam spokój, harmonię. Pejzaże ukołysały mnie na do widzenia. Takich emocjonujących, poniedziałkowych poranków, ze sztuką Marii Łuszczewskiej sobie i Państwu życzę.

Marta MOŚKOWIAK

W duecie...

Na przełomie marca i kwietnia można było zobaczyć w Galerii Biblioteki Publicznej im. H. Święcickiego w Śremie wystawę prac Ilony Pierzchlewicz-Kuta i Mirosławy Tomczak.

Pierwsza z pań pokazywała malarstwo, druga rysunek. Obie ukończyły Liceum Plastyczne w Poznaniu, a od kilku lat uczestniczą w zajęciach najpierw Studia Plastyki Śremskiego Ośrodka Kultury, a obecnie Pracowni Ilustracji wspomnianej wyżej Biblioteki. Jest mi tym milej o tym wspomnieć, bo prowadziłam w ŚOK-u, a obecnie w Bibliotece sobotnie zajęcia plastyczne z udziałem obu artystek, a Ilona była moją uczennicą w liceum. Obie Panie są dziś dojrzałymi twórczyniami o ustalonych wyborach artystycznych, więc moja rola polega na dyskretnych sugestiach, choć zawsze się zastrzegam, iż niekoniecznie trzeba je uwzględniać. Lubimy wspólnie wyjeżdżać na artystyczne plenery, które dają możliwość konfrontacji z innymi koncepcjami i pomysłami twórczymi. Ten krótki tekst zatytułowałam *W duecie...* bo Ilona i Mirka od lat się przyjaźnią i już kilkakrotnie wystawiały razem w Muzeum Śremskim, poznańskiej Orbicie itp.

Zaletą duetu jest zupełnie różny sposób wypowiedzi tak, że prace nie są wizualną konkurencją, a wręcz przeciwnie, nawiązują dialog.

Ilona pracuje akrylami, ale w zależności od tematu nakłada je gęsto, warstwowo lub wprost przeciwnie lekko i akwarelowo, co nadaje im charakter studyjny lub szkicowy. Mirka podchodzi do tematów bardziej analitycznie, prace robią wrażenie przemyślanych i wykonstruowanych, może dlatego, że często dotyczą architektury ale nie takiej widzianej w naturze lecz nieco fantastycznej, jakby z sennych marzeń lub wizji.

Obie też pracują w cyklach, co jest mi bliskie i jeżeli miałam wpływ na jakikolwiek ich wybór, to właśnie na ten. Praca cyklami tematycznymi daje możliwość rozwijania koncepcji, komponowania układu, wyboru detali... Poprosiłam obie dziewczyny o krótki komentarz do wystawy:

Ilona:

Maluję chwilę... tę, którą widzę, obraz, miejsce, światło. To jest moja chwila, moje spojrzenie, mój czas... Interesuje mnie kolor, interpretuję go, czasem się nim bawię... Malowanie daje mi radość i oderwanie od codziennych spraw. Maluję chwilę...

Mirka:

Architektura zachwycała mnie od zawsze. Jest to jedna z dziedzin sztuki niezwykle istotna, dostępna nawet dla tych, którzy nie bywają w muzeach i galeriach. Mój pierwszy cykl *Dwa światy* to przenikanie się dwóch sił: przyrody i człowieka, natomiast *Miasto* jest zachwytem nad architekturą. Zainspirowała mnie podróż na Maltę, zwartość zabudowy tamtejszych miast. Moje rysunki to realistyczne elementy połączone z nierealistycznymi. Jest to własny odbiór, własne spojrzenie.

W maju wystawa pokazana została w Poznaniu.

Ula ŁUKOMSKA



Ilona Pierzchlewicz-Kuta



Mirosława Tomczak

Jak wycenić ucznia?

Okiem belfra

Przełom roku szkolnego i wakacji to szczególnie czas. Jedni cieszą się z wypracowanego świadectwa, inni z tego, że wreszcie koniec codziennej katorgi. Dla młodych ludzi to czas, gdy mogą podsumować dziesięć miesięcy mniej lub bardziej wytężonej pracy. To moment pewnego rachunku sumienia – co mi się udało, a co pozostało poza moim zasięgiem i dlaczego? W tym okresie w wielu polskich domach trwają rozmowy, podczas których padają słowa uznania lub krytyki. Apogeum to dzień rozdania świadectw. W tej chwili czarno na białym uczeń widzi swe osiągnięcia (lub ich brak, jak niektórzy uważają) i może precyzyjnie określić... No właśnie – co?

Nasi uczniowie poddawani są nieustannej ocenie – zunifikowanej, określonej rozporządzeniem, utrwalonej w wieloletniej szkolnej tradycji, wyrażonej cyframi. Wszystkie starania, podejmowane próby, wysiłek, talent i umiejętności nauczyciel powinien wycenić w skali od jeden do sześć. Umiesz, rozumiesz, zrobiłeś – dostajesz wyższą cyferkę. Nie umiesz, nie rozumiesz, nie zrobiłeś – trafi Ci się niższa ocena. Jasne? Logiczne? Zrozumiałe? Niby tak...

Czy tak naprawdę taki system wyrażony cyframi jest w stanie dać obraz ucznia? Czy świadectwo, które młody człowiek przyniósł do domu, ukazuje całą prawdę o nim? Cóż może tak właściwie ocenić nauczyciel? W zasadzie jego zadaniem jest wycenić, w jakim stopniu uczeń opanował wszystko to, co przewidzieli autorzy podstawy programowej. Zatem wpisuje cyferki, które świadczą o podporządkowaniu się rutynie szkolnej, wpisaniu się w schemat edukacyjny, zrealizowaniu tego, co zaplanował nauczyciel.

Czego nie uwzględnia ten system oceniania? Nie pokazuje, jaki jest młody człowiek, jakie ma pasje, talenty i marzenia. Nie widzimy, jak wielki

wysiłek włożył w opanowanie często nikomu nie potrzebnej encyklopedycznej wiedzy. Cyferki te nie mierzą jego empatii, życzliwości, chęci pomocy, umiejętności współtętnienia w społeczeństwie. Czy to jest ważne? Czy w pozaszkolnej rzeczywistości ważniejsza jest społeczna wrażliwość, czy znajomość wzorów skróconego mnożenia, a może daty narodzin Adama Mickiewicza?

Dajemy się ponieść szalonemu wyścigowi w zdobywaniu cyferek. Zarówno nauczyciele, jak i rodzice skłaniają młodych ludzi, by zdobywali te najwyższe. Jakaż jest dumna mama ucznia, który znów w tym roku przyniósł świadectwo z czerwonym paskiem. Jakaż zawiedziona jest mama ucznia, który tego nie osiągnął. Nie dajmy się zwariować rankingom i statystykom. Nie poddawajmy się magii świadectwa z paskiem, jeżeli jest ono tylko wynikiem polowania na oceny. Mierzmy w naszych dzieciach ich charakter, zapał do odkrywania świata, chęć rozwijania swoich umiejętności i poszerzania wiedzy. Nagradzajmy za postawy pełne empatii i życzliwości wobec drugiego człowieka.

Oceny, wyniki egzaminów to tylko cyfry. Ułomny system mierniczy, który nie doceni Piotrusia pokonującego lęk przed porażką, Adasia, który odważył się wyrecytować po raz pierwszy wiersz przed klasą, czy Janka, który ma problemy z tabliczką mnożenia, ale wspaniale potrafi pogodzić swych pokłóconych kolegów. Chwalmy nasze dzieci za to, co osiągnęły, jakie trudności pokonały. Pokazujemy, że doceniamy ich wysiłek, a potem delikatnie wskazujemy, że przed nimi jeszcze wiele gór do zdobycia.

Katarzyna GRZEGORCZYK



Wieści z ratusza

15 LAT POLSKI W UE

1 maja 2019 roku to rocznica 15 lat od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. W tym okresie gmina Śrem korzystała z różnorodnych programów unijnych, które umożliwiały wsparcie podejmowanych działań społecznych, kulturalnych, gospodarczych czy inwestycyjnych.

Przykładowe realizacje gminy Śrem:

Wielkopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007–2013:

Aktywizacja Wielkiej Pętli Wielkopolski, Zagospodarowanie terenów nadbrzeżnych w Śremie etap I – budowa ciągu pieszo-rowerowego wraz z oświetleniem

Przebudowa ulic Piłsudskiego i Kilińskiego w Śremie na odcinku od skrzyżowania z drogą wojewódzką nr 434 do ronda im. Jana Pawła II

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013:

Budowa centrum rekreacyjno-wypoczynkowego w Psarskim

Budowa sali sportowej wraz z wyposażeniem w Krzyżanowie

Remont i rozbudowa świetlicy wiejskiej w Mechlinie

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020:

Budowa kortu tenisowego wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Psarskim

Budowa świetlicy wiejskiej w Zbrudzewie – etap I

Wielkopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2014–2020:

Modernizacja Muzeum Śremskiego poprzez rozbudowę budynku muzeum o pawilon wystawowy



wowy i salę widowiskową oraz utworzenie nowoczesnej multimedialnej interaktywnej ekspozycji stałej.

Budowa zintegrowanych węzłów przesiadkowych wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Śremie

Lokalny Program Rewitalizacji Gminy Śrem na lata 2017–2023

Europejski Fundusz Społeczny Program Operacyjny Kapitał Ludzki:

Edukacja Twoją Szansą wsparcie uczniów i uczennic z gminy Śrem

Akademia Efektywnej Nauki

ŚREMSKI ROWER MIEJSKI – URUCHOMIONO NOWY SYSTEM WYPOŻYCZANIA ROWERÓW

15 maja 2019 roku gmina Śrem uruchomiła nową formę systemu rowerów miejskich. Uruchomiony system wypożyczania i zarządzania rowerami działa w formule 4G, jest podobny do tych, które działają w innych europejskich miastach. Sieć śremskich rowerów miejskich liczy 20 jednośladów oraz 5 stref przy Starym Rynku, ul. Żurawiej, ul. Komorowskiego, na deptaku na Jezioranach oraz w sezonie letnim przy Plaży Miejskiej w Śremie.

Rowery wyposażone są w urządzenia do nadzoru i komunikacji, które wskazują bieżące miejsce ich lokalizacji. Jest to połączenie technologii GPS, komunikacji poprzez sieć mobilną i czujników ruchu, czyli rozwiązań typu Smart City, które pozwolą lepiej zarządzać infrastrukturą miejską oraz podnosić komfort życia mieszkańców. Do obsługi służy intuicyjna aplikacja, którą wystarczy zainstalować na smartfonie, założyć konto i zasilić opłatę startową. Pierwsze 30 minut użytkowania roweru jest darmowe.

Jeżeli projekt zyska uznanie wśród mieszkańców, obszar funkcjonowania będzie powiększany o kolejne rowery i stacje.

Rozwiązanie zostało zaaprobowane pozytywnie przez Radę Rowerową Miasta Śrem. System wypożyczania i zarządzania rowerami zbudowało konsorcjum Orange Polska i Roovee. Na uruchomienie i utrzymanie Śremskiego Roweru Miejskiego gmina przeznaczyła 70 356 zł.

Regulamin i wszystkie szczegóły dostępne są na stronie srem.bike.

ZNAKOWANIE POMNIKÓW PRZYRODY

Trwa znakowanie pomników przyrody położonych na terenie gminy Śrem. Tablice informujące o nazwie formy ochrony przyrody zamontowano w 2018 roku na krańcach czterech alei drzew – pomników przyrody w miejscowościach: Błociszewo, Mechlin, Szymanowo, Psarskie. W tym roku tablice pojawiły się na części pozostałych pomników przyrody – pojedynczych drzew oraz skupisk drzew.

Pomnikami przyrody na terenie gminy Śrem są pojedyncze twory przyrody żywej (drzewa) lub ich skupiska (drzewa oraz inne rośliny, tj. bluszcz pospolity), w stosunku do których wprowadzono następujące zakazy:

- 1) niszczenia, uszkadzania lub przekształcania obiektu lub obszaru;
- 2) wykonywania prac ziemnych trwale zmieniających rzeźbę terenu, z wyjątkiem prac związanych z zabezpieczeniem przeciwsztorowym lub przeciwpowodziowym albo budową, odbudową, utrzymywaniem, remontem lub naprawą urządzeń wodnych;
- 3) uszkadzania i zanieczyszczania gleby;
- 4) dokonywania zmian stosunków wodnych, jeżeli zmiany te nie służą ochronie przyrody albo racjonalnej gospodarce rolnej, leśnej, wodnej lub rybackiej;
- 5) wylewania gnojowicy, z wyjątkiem nawożenia użytkowanych gruntów rolnych;
- 6) zmiany sposobu użytkowania ziemi;
- 7) umieszczania tablic reklamowych.

Na terenie gminy Śrem znajduje się 51 pomników przyrody: 4 aleje drzew (w Mechlinie, Szymanowie, Błociszewie oraz Psarskim), 38 pojedynczych drzew, 8 skupisk drzew i 1 skupisko bluszczu pospolitego.

ZIELONA WSTĄŻKA DLA PLANETY

5 czerwca obchodzony jest Światowy Dzień Ochrony Środowiska. Z tej okazji w wielu miastach polskich w nocy podświetlono elewacje budynków. Do akcji przyłączył się Śrem, podświetlając ratusz. Akcja organizowana jest przez Kampanię „Zielona Wstążka #DlaPlanety”. Głównym organizatorem kampanii jest Centrum UNEP/GRID-Warszawa. Motywu przewodnim tegorocznej akcji jest hasło #BeatAirPollution.



SZYBKo PRZEZ ŚREM?

WEŹ ROWER i JEDŹ!



IV FESTIWAL ORKIESTR DĘTYCH W ŚREMIE

2 czerwca miasto Śrem i sołectwa gminne rozbrzmiewały dźwiękiem orkiestr dętych. Do Śremu zjechały orkiestry z: Nekli, Czempinia, Świebodzina, Rogoźna, Mogilna, Chludowa, Czajkowa, Szamocina, Żerkowa i Goszczanowa.

Główny koncert Festiwalu „Muzyczny Śrem 2019” zorganizowano na targowisku miejskim, gdzie wszystkie 11 orkiestr wspólnie odegrało m.in. „Wind of change” zespołu Scorpions. Każda orkiestra zaprezentowała się również indywidualnie. Festiwal zakończył się w godzinach wieczornych. Aby zapewnić możliwość udziału w festiwalu również mieszkańcom gminy, przed południem orkiestry maszerowały przez różne miejscowości. Festiwal zorganizowany został z inicjatywy Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego przy finansowaniu gminy Śrem.

ROZŚPIEWANY ŚREM

26 maja w Śremie odbyło się XVI Chóralne Święto Wiosny, będące corocznym przeglądem

chórów z Wielkopolski, połączone z XVIII Spotkaniem Chóralnym zaprzyjaźnionych chórów. Koncert inspirowany był 200. rocznicą urodzin Stanisława Moniuszki, polskiego kompozytora i patrona śremskiego chóru.

W kościele garnizonowym pw. św. Jana z Dukli zaprezentowały się cztery chóry: Czempieńskie Towarzystwo Śpiewacze HARFA, dyrygent Anna Rymaniak, Towarzystwo Śpiewu LUTNIA im. Zygmunta Cichockiego, dyrygent Katarzyna Swinarska, Mosiński Chór Kościelny pw. św. Cecylii, dyrygent Leszek Marciniak, Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki wraz z zespołem dziecięcym, dyrygent Leszek Wawrzynowicz

XVI Chóralne Święto Wiosny odbyło się pod patronatem burmistrza Adama Lewandowskiego oraz starosty Zenona Jahnsa. Organizatorem imprezy było Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki.

DZIWNE STWORY PANA J. I NASZE

28 czerwca 2019 roku w nowej sali wystawowej śremskiego muzeum odbył się wernisaż wystawy prac uczestników warsztatów plastycznych. Wystawa czynna będzie przez całe wakacje. Zapraszamy!




MUZEUM
SREMCKIE

LATO W MUZEUM

warsztaty muzealne
kreatywne zajęcia twórcze
gry i zabawy
w starym stylu

tygodniowe warsztaty dla dzieci
w wieku 7-12 lat
zajęcia 8.30 – 15.00
zdrowa przekąska, obiad
koszt 150 zł / tydzień
harmonogram zajęć - muzeum.srem.pl

I termin: 08-12.07.2019 r.

II termin: 19-23.08.2019 r.

zapisy tel. 61 28 35 938, 722 300 536



WAKACJE Z ŚOK LIPIEC

01 - 05.07 TYDZIEŃ MUZYCZNY

Gitarowe Inspiracje wakacyjne
wiek: 7+ koszt: 50 zł/tydzień
godz: 10:00-11:30; 12:00-13:30

Śpiewaj razem z nami
wiek: 7+ koszt: 50zł/tydzień
godz: 10:00-12:00

08 - 12.07 TYDZIEŃ EDUKACYJNEJ ZABAWY

**Playtime - gry i zabawy
z językiem angielskim**
wiek: 5-10 lat koszt: 50zł/tydzień
godz: 10:00-12:00

Roztańczone Stółki
wiek: 3-6 lat koszt: 50 zł/tydzień
godz: 10:00-10:45; 11:00-11:45

15 - 19.07 WAKACJE Z PIRATAMI

wiek: 5-10 lat koszt: 250 zł/tydzień godz.: 9:00-15:00

22 - 26.07 COŚ DLA TANCERZY I MAJSTERKOWICZÓW

Warsztaty taneczne
wiek: 6+ koszt: 50 zł/tydzień
godz.: 10:00-11:00; 11:30-12:30;
13:00-14:30

**Warsztaty dla majsterkowiczów
„Mały Stolarz”**
wiek: 5+ koszt: 180 zł/tydzień
godz.: 11:00-13:00

29.07.- 02.08 BAJKOWE WAKACJE

wiek: 5-10 lat cena: 250 zł/tydzień godz.: 9:00-15:00

SIERPIEŃ

05 - 08.08 TYDZIEŃ EDUKACYJNEJ ZABAWY

Warsztaty filmowe
wiek: 10+ koszt: 50 zł/tydzień
godz.: 10:00-12:00

Wakacyjna skrzynia eksperymentów
wiek: 7-10 lat koszt: 50 zł/tydzień
godz.: 10:00-12:00

12 - 16.08 WARSZTATY GLAMOUR

wiek: 6+ koszt: 50 zł/tydzień godz.: 10:00-12:00

19 - 23.08 TYDZIEŃ DLA NAJMŁODSZYCH

Wakacje z Sergiuszem
wiek: 5-7 lat koszt: 50 zł/tydzień
godz.: 10:00-10:45; 11:30-12:15

**Wakacyjna
Akademia Mamy, Taty i Malucha**
wiek: 2-3 lata koszt: 50 zł/tydzień
godz.: 10:00-10:45; 11:30-12:15

Ilość miejsc ograniczona.
Szczegóły oraz zapisy pod nr tel.: 889 647 418

WAKACJE Z SOK

22-26.07

COŚ DLA TANCERZY I MAJSTERKOWICZÓW

Warsztaty taneczne

Prowadzący: Joanna Łasińska

Grupa I godz.: 10:00 - 11:00

Dzieci w wieku 6-8 lat

Grupa II godz.: 11:30 - 12:30

Dzieci w wieku 9-11 lat

Grupa III godz.: 13:00 - 14:30

Dzieci w wieku 12+

Koszt: 50 zł/tydzień

Warsztaty dla majsterkowiczów

„Mały Stolarz”

Prowadzący: firma „Mały Stolarz”

Dzieci w wieku 5+

Godz.: 11:00 - 13:00

Koszt: 180 zł/tydzień
(w cenie drugie śniadanie)

Ilość miejsc ograniczona.

Szczegóły oraz zapisy pod nr tel.: 889 647 418

 Śremski ośrodek kultury

WAKACJE Z SOK

05-09.08

TYDZIEŃ EDUKACYJNEJ ZABAWY

Warsztaty filmowe

Prowadzący: Krzysztof Przyjemski

Dzieci w wieku 10+

Godz.: 10:00 - 12:00

Koszt: 50 zł/tydzień
(w cenie drugie śniadanie)

Wakacyjna skrzynia eksperymentów

Prowadzący: Grzegorz Pierzchalski

Dzieci w wieku 7-10 lat

Godz.: 10:00 - 12:00

Koszt: 50 zł/tydzień
(w cenie drugie śniadanie)

Ilość miejsc ograniczona.

Szczegóły oraz zapisy pod nr tel.: 889 647 418

 Śremski ośrodek kultury

POKAZ ILUZJI ADRIAN GAWRON



12 LIPCA, GODZ.: 20:00

PLAŻA MIEJSKA

WSTĘP WOLNY

 Śremski ośrodek kultury

KABARET FIFA-RAFA



19 LIPCA, GODZ.: 20:00

PLAŻA MIEJSKA

WSTĘP WOLNY



 Śremski ośrodek kultury



Biblioteka

Publiczna im. H. Świąćckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

WAKACJE 2019 W BIBLIOTECE

GOBZINY UDOSTĘPNIANIA ZBIORÓW

poniedziałki - 10:00-16:00
wtorki - 10:00-19:00
środy, czwartki, piątki - 10:00-16:00
soboty (6 lipca i 3 sierpnia) - 9:00-13:00

NA WAKACJE polecamy NOWOŚCI WYDAWNICZE
dla DZIECI, MŁODZIEŻY i DOROSŁYCH.

Co miesiąc biblioteka wzbogaca się
o blisko 500 TYTUŁÓW!

ZAJĘCIA dla DZIECI od 7 lat

PONIEDZIAŁKI (11:00-13:00):

- ŚREM JAK NA DŁONI - co tydzień nowa zabawa on-line (skanuj kod QR, rozwiąż zadania i poznaj miasto)
- BIBLIOTECZNE KINO WAKACYJNE
- INDYWIDUALNE ZAJĘCIA W PRACOWNI KOMPUTEROWEJ

WTORKI (11:00-13:00):

- TURNIEJE SPORTOWE NA KONSOLI X-Box
- INDYWIDUALNE ZAJĘCIA W PRACOWNI KOMPUTEROWEJ
- BOOK-Seven (16 lipca i 13 sierpnia, godz. 16:00)

ŚRODY 11:00-13:00:

- KODOWANIE W BIBLIOTECE - zajęcia z robotami PHOTON oraz grą SCOTTIE BOI (LIPIEC)
- TURNIEJ TANCA JUST DANCE X-BOX (SIERPIEŃ)
- INDYWIDUALNE ZAJĘCIA W PRACOWNI KOMPUTEROWEJ

CZWARTKI (11:00-13:00):

- TURNIEJE GIER KOMPUTEROWYCH
- L-JAK LEGENDA - gry i zabawy z wykorzystaniem multimedów, nawiązujące tematyką do znanych śremskich legend (4 i 18 LIPCA oraz 1 i 22 SIERPNIA)
- INDYWIDUALNE ZAJĘCIA W PRACOWNI KOMPUTEROWEJ

PIĄTKI (11:13:00)

- INDYWIDUALNE ZAJĘCIA W PRACOWNI KOMPUTEROWEJ

SOBOTY (11:00-13:00)

- WAKACJE NA PLANSZY (turniej gier) - 6 lipca i 3 sierpnia

znajdź swoje miejsce w Bibliotece



Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świąćckiego w Śremie, ul. Grunwaldzka 10



„Mała Książka – Wielki Człowiek w bibliotece”
W PROJEKIE UCZESTNICZY BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. HELIODORA ŚWIECICKIEGO W ŚREMIE
POCZĄTEK PROJEKTU: WRZESIEŃ 2019 (info: www.wielki-czlowiek.pl)



LUIGI CIOTTA – SHOW!

Compagnia Teatrale Ciotta e Charms - Włochy

PLAŻA - ŚREM

25 lipca 2019, g.16:00



INTERNETOWE KURSY JĘZYKOWE



angielski



niemiecki



francuski



hiszpański



włoski

Zapraszamy na darmowe kursy językowe przez Internet:
(WYMAGANA KARTA CZYTELNIKA)



INFORMACJE I ZAPISY: BIBLIOTEKA PUBLICZNA W Śremie (mediateka)
TEL.: 61 28 35 467 W. 205
SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

WYSTAWA KOŃCOWA PRACOWNI ILUSTRACJI

Zapraszamy do Biblioteki Publicznej
im. H. Świecickiego w Śremie przy
ul. Grunwaldzkiej 10 na zakończenie sezonu
artystycznego 2018/2019. Swoją twórczość
zaprezentują uczestnicy warsztatów we
wszystkich przedziałach wiekowych.

Otwarcie wystawy dnia 1 czerwca
o godz. 12:00 w sali wystawowej.



wystawa czynna
do 30 lipca 2019



Zachód zimą w Konarzycach, 2016, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Fioletka, fot. Irena Krzeszewska
IV – fot. M. Nowak

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TU
jest,
TU
było,
TAK
się mówiło

DAWNA POCZTA

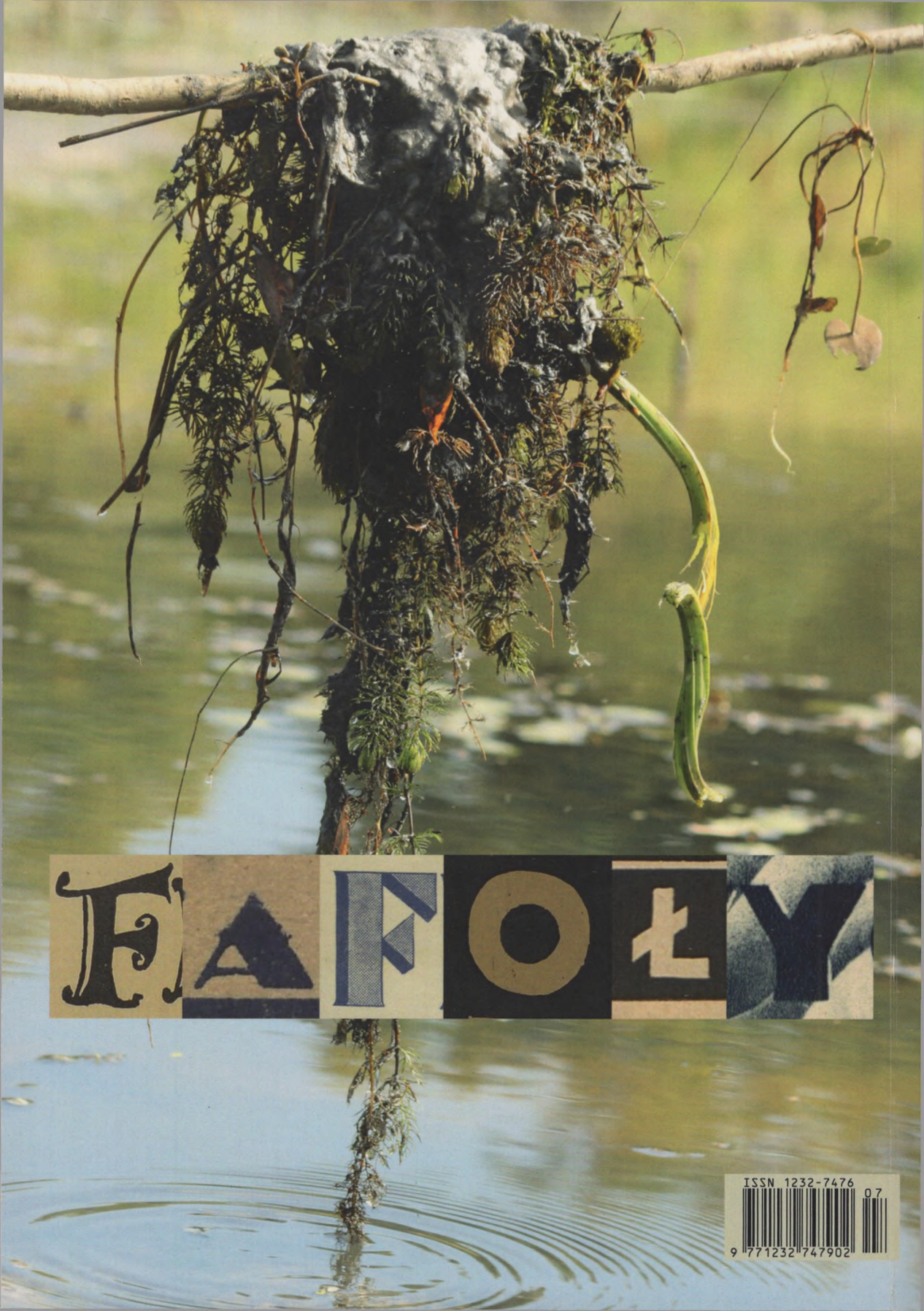
W latach 1836-1864 w budynku przy obecnej ul. Kilińskiego 2 mieściła się pierwsza placówka pocztowa w Śremie. Od 1974 do 2015 roku miała tu siedzibę Biblioteka Publiczna, obecnie Biblioteka Pedagogiczna oraz różne organizacje pozarządowe.



Foto: *Dzieje Śremu* pod red. Stefana Chmielewskiego, 1972



Foto: Piotr Pieczykolan, 2019



EAFOTY

ISSN 1232-7476 07
9 771232 747902